



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 23 sierpnia 2022 | Redaktor prowadzący Maciej Drzewicki | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 195.10083,1

Nakład 60 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

Premiera serialu

PO PIERWSZYM ODCINKU „RODU SMOKA”

Kto się stęsknił za „Grą o tron” z jej pierwszych sezonów, w pierwszym odcinku „Rodu smoka” – nowej produkcji ze świata Westeros wymyślonego przez George’a R.R. Martina – poczuje się jak w rodzinnym domu po latach nieobecności. Już wiemy, że warto było czekać

Wszystko o serialu HBO ► Wyborcza.pl



FOT. HBO

Agresja na Ukrainę

Putin sam się nie zatrzyma

– Rosja może zrobić wszystko, bo nie sprzeciwiono jej się w odpowiednim czasie – mówi „Wyborczej” Ołeksij Daniłow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy ► 7

Witamy w Polsce

Wojna wieżowców

– Jeżeli ten drugi budynek powstanie, zatrzymuję swoją inwestycję i – jak obiecałem – będzie zagroda ze świniami – mówi wspólninwestor wieżowca Golden Tower powstającego w centrum Łodzi ► 18-19

MÓJ BIZNES

Tajemnice leasingu

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP

Czy zamach na córkę ideologa Kremla to intryga FSB?

Kto zabił Darię Dugin

Do podłożenia bomby pod samochód Darii Dugin przyznała się nieznana wcześniej rosyjska organizacja podziemna. Kreml obwinia o mord Ukrainę i domaga się odwetu

Wiktorija Bieliaszyn
Bartosz T. Wieliński

30-letnia Daria Dugin, córka Aleksandra Dugina, filozofa, kremłowskiego ideologa, piewcy „ruskiego miru”, zginęła w nocy z soboty na niedzielę, gdy pod toyotą, którą wracała do Moskwy z festiwalu patriotycznego na przedmieściach, wybuchła bomba. Nie było jasne, czy to kobieta była celem zamachowców, czy jej ojciec, który miał wracać z córką, ale w ostatniej chwili pojechał za nią innym samochodem.

Federalna Służba Bezpieczeństwa po zaledwie dwóch dniach śledztwa oświadczyła, że zamachu dokonała agentka ukraińskich służb specjalnych Natalia Wowk. Kobieta miała przyjechać do Rosji w czerwcu wraz z 12-letnią córką i przez kilka tygodni śledzić Darię Dugin. I po zamachu – jak gdyby ni-

gdy nic – wyjechała z córką z Rosji przez Estonię.

Śmierć pretekstem?

Jeszcze przed opublikowaniem wyników śledztwa FSB prokremlowski politolog Jarosław Bielousow przestrzegал, że Ukraińcy mogą zorganizować zamach „w każdym rosyjskim mieście”. O „ukraińskim śladzie” mówiła też rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa. Przywódca separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej Denis Puszylin o zamachu oskarżał „terrorystów ukraińskiego reżimu”. Te słowa są nie bez znaczenia. W środę Ukraina obchodzi swoje święto państwowe. Władze w Kijowie spodziewają się z tej okazji wzmożonych ataków na główne miasta. Śmierć Dugin daje Rosjanom wygodny pretekst.

Część rosyjskich komentatorów nie wyklucza, że Daria Dugin została zabita przez FSB, by stać się mę-

czenniczką. W ten sposób służby chcą podsyć w rosyjskim społeczeństwie strach i przekonanie, że „zewnątrzni wrogowie” – NATO, Unia Europejska, USA i Ukraina – są gotowi na wszystko, by zniszczyć Rosję. Dlatego Kreml musi odpowiedzieć siłą, a co się z tym wiąże – wprowadzić stan wojenny i przeprowadzić powszechną mobilizację. Takiego posunięcia od Putina domagają się twardogłowi przedstawiciele wojska i sił specjalnych. Kreml jak na razie nie odważył się na mobilizację ze względu na społeczne protesty.

Zamach mógł być też przygrywką do wzmożenia terroru wobec przeciwników Władimira Putina. „Trzeba wynieść śmieci” – apelo-

wała Margarita Simonian, szefowa propagandowej telewizji Russia Today, odnosząc się do rosyjskich liberalów i „antypatriotów”, czyli wszystkich, którzy nie zgadzają się z działaniami Putina.

A może to ruch oporu

Ostatni, najbardziej niespodziewany trop prowadzi do rosyjskiego ruchu oporu. W internecie pojawił się manifest nieznanej wcześniej Narodowej Armii Republikańskiej, która miała dokonać zamachu na Dugin. Informację tę potwierdził przebywający w Kijowie były deputowany do rosyjskiej Dumi Ilja Ponomarienko.

Działalność antyputinowskiego podziemia w Rosji jest faktem. Dokonywane są bowiem akty sabotażu, w ogniu stają wojskowe biura rekrutacyjne czy fabryki zajmujące się produkcją zbrojeniową. Zabicie córki tak wpływowej postaci jak Dugin oznaczałoby, że działalność partyzancka wchodzi w Rosji w nową fazę. Zakładając oczywiście, że Rosyjska Narodowa Armia Republikańska faktycznie istnieje, a nie jest prowokacją rosyjskich służb specjalnych. ●

Więcej ► 6

Federalna Służba
Bezpieczeństwa po
zaledwie dwóch dniach
śledztwa oświadczyła,
że zamachu dokonała
agentka ukraińskich
służb specjalnych
Natalia Wowk

Bartosz T.
Wielński

Kampanii nienawiści ciąg dalszy

Maszyneria hejtu wobec Donalda Tuska kręci się coraz szybciej i bez opamiętania. Sędzia Trybunału Julii Przylebskiej zamieszcza jego fotomontaż z Hitlerem. Prawicowy publicysta radzi PiS-owi, by Tuska odstrzelić. To przygotowywanie gruntu pod zbrodnię.

W 2018 r. całkowicie posłuszna rządowi Telewizja Polska paszkwile o prezydencie Gdańska Pawle Adamowiczu emitowała średnio pięć razy dziennie. W sumie – według raportu NEWTON Media – 1773 razy. Rok 2018 był rokiem wyborów, PiS chciał przejąć władzę w Gdańsku, by móc pisać na nowo historię „Solidarności”, wykreślić z niej Lecha Wałęsę, wpisać braci Kaczyńskich. Pamiętam do dziś czynownika z TVP, który szedł za Adamowiczem, wykrzykując insynuacje na jego temat. Rządowe media gorliwie wykonywały zadania postawione im przez partię...

PiS władzy w Gdańsku nie przejął, a kampania TVP skończyła się tragicznie. 14 stycznia 2019 r. Paweł Adamowicz został zamordowany przez oświadczonego nienawiścią kryminalistę, który – zanim go obezwładniono – wykrzyczał polityczne motywy zbrodni. Wyrok w jego sprawie nadal nie zapadł. Podległa rządowi prokuratura potrzebowała prawie trzech lat, by sporządzić akt oskarżenia...

Skala nienawiści do przywódcy opozycji nie dziwi. Materiały TVP to przygrywka do przyszłorocznej kampanii wyborczej, po której PiS może stracić władzę

Mord Adamowicza był wstrząsem, ale w TVP nie wywołał żadnej refleksji. W podobny bowiem sposób telewizja prowadzi obecnie kampanię nienawiści wobec Donalda Tuska. Statystyk jeszcze nie ma, ale myślę, że powstało o nim więcej paszkwili niż 1773. Tusk to dominujący temat każdego wydania „Wiadomości” TVP – po-

święca mu się o wiele więcej uwagi niż np. katastrofie ekologicznej w Odrze. Melodia ciągle ta sama: „Für Deutschland”. Tusk ma reprezentować nie Polskę, tylko Niemcy. Przedstawiany jest jako zaprzaniec, zdrajca, wróg ludu.

Skala nienawiści do przywódcy opozycji więc nie dziwi. Materiały TVP to przygrywka do przyszłorocznej kampanii wyborczej, po której PiS może stracić władzę, a spora część funkcjonariuszy partii wylądować za kratkami. To, że skutki tej kampanii nienawiści mogą być równie tragiczne, najwyraźniej nie ma żadnego znaczenia.

W weekend Robert Tekieli, prawicowy publicysta związany m.in. z kontrolowanym przez PiS Polskim Radiem, pisał, że „dla PiS najlepszym rozwiązaniem byłoby odstrzelenie Tuska na trzy miesiące przed wyborami”. Choć później tłumaczył, że chodziło mu jedynie o metaforę, to trudno jednak odczytać jego słowa inaczej niż jako wezwanie do mordu.

Krystyna Pawłowicz, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, komentowała prymitywny fotomontaż z Tuskiem i Hitlerem: „Który to Hitler?”. To tylko dwa z wielu przykładów, że siane przez utrzymywane przez rząd PiS media zatrute ziarno swobodnie kiełkuje. ●



*Jako dziecko – brałam
na dłoń kulki, które
wypłynęły z rozbitego
termometru*

KRYSTYNA PAWŁOWICZ

sędzia Trybunału Konstytucyjnego, na Twitterze

Waszyngton Dla dzieci z biednych rodzin



FOT. JACQUELYN MARTIN/AP

Aaliyah i Kainan Wright z Waszyngtonu z nowo narodzoną córką Kali i rocznym synkiem Khazą. Ich dzieci zostaną objęte przełomowym programem społecznym wprowadzanym pilotażowo w Waszyngtonie. Program „Baby Bonds” zapewni dzieciom z najbiedniejszych rodzin w mieście do 25 tys. dol., gdy osiągną dorosłość. Pieniądze mogą być przeznaczone na kilka celów, w tym edukację. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Ile kupujemy?

2

PROC.
O tyle (rok do roku) wzrosła realnie sprzedaż detaliczna w lipcu. Kupujemy mniej samochodów (realny spadek o 15,1 proc.) i paliw (spadek o 13,8 proc.). Niezmiennie rosną nasze wydatki na żywność i lekarstwa (odpowiednio o 5,4 i 10,2 proc.).

► **Wyborcza.biz**

Opinie



Z PUSTEGO I BŁASZCZAK NIE NALEJE

Nawet pobieżne wyliczenia pokazują, że nie ma szans na jednoczesne sfinansowanie modernizacji armii i podwojenie jej liczebności, co zapowiada MON

► 14

Pia Skrzyszowska mistrzynią Europy Dla niej płotki to nie przeszkody

W ciągu 37 minut zdobyła złoto indywidualnie w biegu na 100 m ppl. i srebro w sztafecie 4x100 m na mistrzostwach Europy w lekkoatletyce. Została największą gwiazdą ostatniego dnia imprezy. – Nawet nie wiedziałam, którą ręką podawać paleczkę ani co krzyczymy – mówiła podekscytowana przed kamerami TVP Sport, bo decyzja o jej starcie w sztafecie zapadła niemal w ostatniej chwili.

21-letnia Pia Skrzyszowska jest dzieckiem lekkoatletyki – córką skoczkini w dal, olimpijki i medalistki HME z 1988 r. i trenera, który wrócił do zawodu ze względu na córkę. Posmakowała wielu lekkoatletycznych konkurencji: zaczęła od skoku w dal, czyli poszła ścieżką mamy Jolanty Bartczak, potem były sprinty i wielobój, a nawet skok wzwyż. To styl rozwoju sporto-



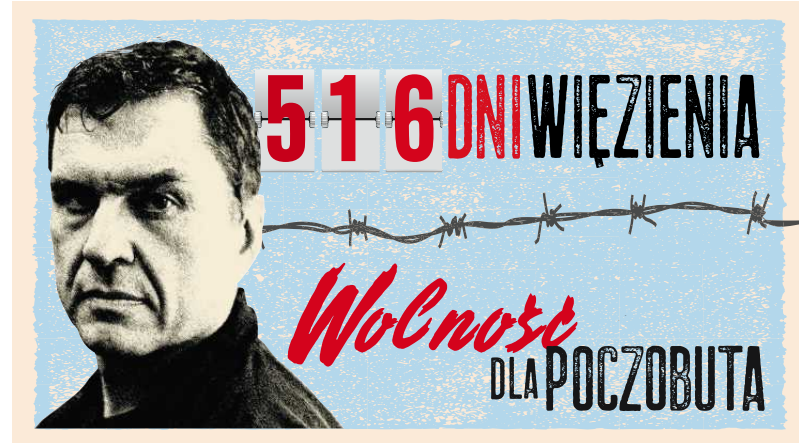
FOT. MARTIN MEISSNER/AP

wego niemal taki, jaki promują Norwegowie, którzy lubią, żeby na stadionie dzieci bawily się każdą konkurencją – i dopiero na końcu (my powiedzielibyśmy: „za późno”) zaczynają się specjalizować.

Pia już nie skacze, ale wciąż biega – nie tylko przez płotki. Na zeszłorocznych drużynowych mistrzostwach Europy wygrała na 100 m i 100 m ppl. Specjalizuje się jednak

w tej ostatniej konkurencji, w której w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiła niebywały postęp. Jej tegoroczny rekord życiowy – 12,51 s – osiągnięty na Memoriale Kamili Skolimowskiej w Chorzowie to jeszcze nie jest wynik światowej czołówki, ale przy jej tempie rozwoju może ją dogonić jeszcze przed igrzyskami w Paryżu, za dwa lata. ●

Radosław Leniarski



Karolina Słowik

W nadchodzącym roku szkolnym do matury po raz pierwszy przystąpi młodzież po pełnym cyklu zreformowanej szkoły. Ukończą osiem klas podstawówki i we wrześniu rozpoczną czwartą klasę liceum. Również ich matura będzie zreformowana. Centralna Komisja Egzaminacyjna ogłosiła, że odbędzie się ona między 4 a 23 maja.

– Wydłużyli nam liceum o rok, zamknęli w domach prawie na trzy lata, a teraz robią najtrudniejszą maturę, jaka kiedykolwiek istniała, i nie zważają na to, że nie zostaliśmy do niej należycie przygotowani – skarży się Krzysiek, maturzysta z Warszawy.

Tak samo uważa Anna z Krakowa, która w maju podejdzie do nowej matury: – Z jednej strony biadola, że zdalne nauczanie było dla nas takie szkodliwe, a z drugiej podwyższają poprzeczkę. Gdzie tu logika?

Sam minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zmiany tłumaczy tak: – To będzie trudniejsza matura – przyznał na antenie Radia RMF FM i dodał: – Natomiast nie tak trudna, jak zakładano na początku, kiedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że wybuchnie pandemia. Matura 2023 r. jest nową dla tych, którzy są w systemie 8+4, czyli bez gimnazjów, i jest maturą bardziej wymagającą, ale nie aż tak bardzo, jak byśmy to planowali bez pandemii COVID-19.

Co się zmieni

Jeszcze przez dwa kolejne lata (w 2023 i w 2024 r.) matura opierać się będzie na zagadnieniach egzaminacyjnych, nie na podstawie programowej. – Na wypracowaniu będzie mniej słów do napisania, mniej lektur będzie obowiązywać, a na poziomie rozszerzonym nie będzie testu. To ukłon w stronę ucznia – mówi Katarzyna Włodkowska, polonistka w Zespole Szkół im. Stanisława Staszica w Pile, egzaminatorka, dydaktyczka, autorka bloga „Facetka od polaka”.

Poza tym będzie już trudniej, nie tylko ze względu na powrót ustnej matury z polskiego.

Co się zmieni w formule matury 2023? Obowiązuje ok. 40 lektur zamiast kilkunastu. Są dwa arkusze zamiast jednego: arkusz nr 1 to część testowa podzielona na zagadnienia o nazwie „Język polski w użyciu” oraz „Test historycznoliteracki” (maksymalna liczba punktów za rozwiązanie tej części to 35), który sprawdza wiedzę z każdej epoki. W arkuszu nr 2 uczniowie piszą wypracowanie, za które również można uzyskać 35 punktów. Wypracowanie będzie też dłuższe niż do tej pory. Na starej maturze minimum to 250 słów. W 2023 i 2024 r. zgodnie z ułatwieniami uczniowie będą musieli napisać min. 300 słów. A od 2025 – 400 słów.

Pojawia się także nowość: konteksty. Uczeń obligatoryjnie musi wskazać dwa konteksty, które poszerzają interpretację przytoczonych utworów literackich. Czyli odwołać się np. do innego tekstu literackiego, filmu, sztuki, historii, biografii autora. Będzie obowiązywać też nowa forma, której dotąd nie było: w pierwszej części arkusza uczeń będzie pisał notatkę syntetyzującą.

Czas na rozwiązanie części podstawowej to 240 minut (dotychczas wynosił 170 minut). Część rozszerzona również będzie trwa-

Matura będzie trudniejsza

W przyszłym roku maturzyści napiszą trudniejszą, nową maturę po czteroletnim liceum. Pandemiczne udogodnienia będą obowiązywały do 2024 r., ale już rok później egzamin będzie bardzo trudny, zwłaszcza dla niesystematycznych uczniów.



• Tegoroczna matura z języka polskiego w III LO w Poznaniu FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / WYBORCZA.PL

ła dłużej: 210 minut zamiast 180. W 2025 r. w części rozszerzonej trzeba będzie też rozwiązać test.

– Ten rocznik jest eksperymentalny. Oni jako pierwsi zmierzają się z nową formułą. Emocje, szczególnie wokół matury z polskiego, są ogromne. Jest niepewność, lęk. Nam, polonistom, zależało, by ta matura była bardziej poważana, i mamy, co chcieliśmy – ocenia Włodkowska.

Nauczyciel Roku 2021, polonista z Krakowa Dariusz Martynowicz też uważa, że podniesienie poprzeczki na egzaminie z języka polskiego to dobry kierunek. – Problem polega na tym, że trudniejszą wersję matury próbuje się dostosować do przeładowanej i anachronicznej podstawy programowej. Te ponad 40 pozycji utworów literackich jest nie do opanowania dla ucznia, który nie jest systematyczny i przygotowania zaczyna dwa miesiące przed egzaminem. Tym bardziej że przeważa na tej liście literatura staropolska i romantyczna. Jakby ta XX- i XXI-wieczna nie istniała – narzeka Martynowicz.

Według niego środowisko polonistów pogodziło się już z nową maturą z polskiego. – Pracuję w szkole od 15 lat i nie pamiętam tak słabo przygotowanego egzaminu. O szczegółach dowiadaliśmy się, kie-

Matura 2023

4 MAJA

• rozpoczną się przyszłoroczne egzaminy maturalne – tradycyjnie z języka polskiego na poziomie podstawowym. Dzień później rano egzaminy języków obcych na poziomie podstawowym. W poniedziałek 8 maja z matematyki na poziomie podstawowym

10 MAJA

• rozpoczną się egzaminy ustne

23 MAJA

• zakończy się sesja egzaminów pisemnych i ustnych

1-19 CZERWCA

• odbędzie się dodatkowa sesja dla maturzystów, którzy z przyczyn zdrowotnych lub losowych nie będą mogli przystąpić do egzaminów w terminie głównym

7 LIPCA

• ogłoszone zostaną wyniki i maturzyści otrzymają świadectwa

dy dzieciaki były już w trzeciej klasie. I nie wiem, kto będzie sprawdzał te prace. Egzaminatorom zaproponowano tę samą stawkę: 30 zł od pracy. Mimo że wypracowanie będzie dłuższe, a kryteria oceny bardziej rozbudowane – dodaje.

Wraca matura ustna

Egzamin ustny będzie trwał 30 minut. Na przygotowanie odpowiedzi na dwa wylosowane pytania zdający ma 15 minut, przez drugie 15 przedstawia monolog i rozmawia z komisją. Jawna pula liczy 280 pytań. – To za dużo. Nie są one ani proste, ani jednoznaczne i wymagają dużej wiedzy historycznoliterackiej – mówi Martynowicz.

Przykłady? „Problematyka winy i kary. Omów zagadnienie na podstawie wybranego mitu z »Mitologii« Jana Parandowskiego. W swojej odpowiedzi uwzględnij również wybrany kontekst”.

Albo: „Obraz Warszawy i jej mieszkańców w dramatycznym momencie historycznym. Omów zagadnienie na podstawie opowiadania »Profesor Andrews w Warszawie« Olgi Tokarczuk. W swojej odpowiedzi uwzględnij również wybrany kontekst”.

Włodkowska przestrzega przed kuciem gotowych odpowiedzi z opracowań. – Jeśli nie wkładamy wysiłku, żeby pojąć zagadnienie po swoim, efekt może być niezbyt zadowalający. Mówię moim maturzystom, by uczyli się motywami. Dopiero jak opamiętają treść i wiodące myśli, mogą się przyrzuć pytaniom maturalnym. Lepiej też poświęcić uwagę tym zagadnieniom, których nie chcielibyśmy dostać na maturze, a nad tymi łaskawymi spędzić trochę mniej czasu – radzi.

Uczniowie techników się buntują

Ustny egzamin w maju mają zdawać też absolwenci pięcioletnich techników, mimo że ich rówieśnicy, którzy kończyli liceum rok wcześniej, byli z niego zwolnieni. Według uczniów techników to przejaw nierównego traktowania, bo przecież oni uczestniczyli w zdalnych lekcjach tyle samo co ich koledzy z liceów.

„Jeśli rzeczywiście promowane jest szkolnictwo zawodowe, to nie powinno to się odbywać przez dokładanie obowiązków uczniom techników i niesprawiedliwe ich traktowanie w stosunku do rówieśników. Absolwenci techników mają za sobą trudne egzaminy zawodowe, uczą się oprócz wszystkich przedmiotów ogólnokształcących także przedmiotów zawodowych. Wybrali technika ze względu na zawód, nie planowali kariery jako humaniści” – czytamy w petycji Alicji Rojek, Oliwii Chudzik, Piotra Hertrampa i Igora Ślusarza, pod którą podpisało się już ponad 17 tys. osób. Przypominają, że egzaminy ustne nie są brane pod uwagę nawet w rekrutacji na polonistykę czy studia lingwistyczne.

„Nauczanie zdalne zajęło uczniom techników dokładnie tyle samo czasu co uczniom liceów – dwa lata. W nauczaniu zdalnym nie było sytuacji bezpośredniego mówienia twarzą w twarz, nie było możliwości ćwiczenia mówienia w grupach, w parach, bezpośrednich prezentacji przed klasą. W wielu osobach konieczność wypowiadania się przed innymi budzi teraz silny lęk, stres” – podkreślają. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Inwestowanie w czasie inflacji

- Jak ocalić nasze pieniądze przed utratą
- Czy opłaca się teraz kupować waluty, obligacje, złoto?



Zatruta Odra

Jak się pracuje w Wodach Polskich

Dotąd najbardziej znanym pracownikiem Wód Polskich był Eugeniusz Daciuk, dyrektor zlewni w Zamościu i teść wicepremiera Jacka Sasina. Ale to niejedyny kierownik z koneksjami.

Agnieszka Kublik, Iwona Szpala

Najwyższa Izba Kontroli, która sprawdzała pierwsze dwa lata funkcjonowania Wód Polskich, dała im fatalne recenzje.

„Bez wystarczających środków finansowych, bez dostatecznej liczby wykwalifikowanych pracowników, bez właściwej koordynacji procesu przejmowania zadań i majątku od samorządów z zaniedbaniami w zarządzaniu (...), co miało niekorzystny wpływ na ponaddwuletnie funkcjonowanie tej instytucji” – to krótki opis raportu, który kreslił NIK.

I dalej: – Warunków do tego, by [instytucja] mogła w pełni i właściwie wypełnić swoje zadania, nie zapewnili ani Pełnomocnik do spraw organizacji Wód Polskich, ani ich Prezes, ani władze samorządowe.

NIK ma zastrzeżenia także do nadzoru Ministerstwa Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej.

Fragment raportu opisuje strategię personalną Wód Polskich. Inspektor notuje słowa kierowniczkę wydziału personalnego w Krajowym Zarządzie Gospodarki Wodnej: „Pozytkiwanie kandydatów na stanowiska dyrektorów lub ich zastępców w Regionalnych Zarządach Gospodarki Wodnej lub Zarządach Zlewni odbywało się różnymi metodami ze względu na bardzo specyficzne kwalifikacje, najczęściej metodą poleceń, rozpytywania w środowisku, zapraszania do współpracy osób, które posiadały potrzebne doświadczenie, a pracowały w innych instytucjach”.

Ukończył budownictwo i architekturę

Tymczasem w 2018 r. dyrektorem Regionalnego Zarządu Wód w Szczecinie został Tomasz Pietras, dotychczasowy doradca ds. infrastruktury strategicznej PiS-owskiego wojewody Krzysztofa Kozłowskiego, który awansował na wiceszefa MSWiA.

Jak pisała szczecińska „Wyborcza”, Pietras posadę dostał w lutym. Dotychczasowy dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej Łukasz Kolanda, który był we władzach kilkanaście lat, fachowiec od akcji lodołamań, został wezwany do Warszawy i wrócił z wypowiedzeniem.

Wody Polskie nie podały powodów roszady. Pytania dziennikarzy firma zbyła formułką: „zmiany kadrowe na poszczególnych sta-

nowiskach, zwłaszcza kierowniczych, wynikają z oceny potrzeb nowo tworzonego podmiotu. Wymagane są ogólne kompetencje kierowania zespołem, planowania i zarządzania strategicznego, odpowiedzialności i zaangażowania oraz zgodnie z pełnioną funkcją specjalistyczne kompetencje branżowe”.

Zaś nowy dyrektor „swoje wieloletnie doświadczenie zawodowe i wiedzę techniczną zdobywał m.in. przy realizacji kluczowych dla Polski inwestycji energetycznych, pracując w zespołach międzynarodowych na kierowniczych stanowiskach, w dużych przedsiębiorstwach budowlanych z kapitałem polskim, a także zagranicznym”. Pietras ukończył budownictwo i architekturę.

„Niewielka liczba śniętych ryb”

Nominat Kozłowskiego długo miejsca w Szczecinie nie zagrzał. Wiosną 2021 r. szefem Regionalnego Zarządu Wód w Szczecinie został radny PiS Marek Duklanowski. Przyszedł tam z innej państwowej spółki Polskie Terminale, gdzie po 2015 r. był prezesem. Wcześniej miał posadę w miejskiej spółce Szczeciński Fundusz Pożyczkowy. W CV przedstawia się jako ekonomista od 1998 r. związany z branżą finansową, „menedżer zarządzający kilkusetosobowymi zespołami w bankowości” oraz trener i opiekun drużyn piłkarskich.

„Brudziński rozprowadza swoich koleśki po instytucjach rządowych w Szczecinie!! Były radny PiS Duklanowski został dyrektorem RZGW. Na gospodarce wodnej się nie zna. Są tą pensję dostanie i będzie miał wsparcie innego Duklanowskiego z reżimowego Radia Szczecin” – podsumował w mediach społecznościowych senator KO Stanisław Gawłowski.

Dyrektor Duklanowski 10 sierpnia w Radiu Szczecin stwierdził: – Mamy do czynienia z niewielką, bo niewielką ilością śniętych ryb. To nie będzie taka skala, jaka miała miejsce powyżej Wrocławia, bo ta substancja uległa rozproszaniu. W międzyczasie Odra przyjmuje Wartę i kilka innych, mniejszych dopływów, ale też solidnie wzbogacających wodę. Wydaje się, że dzisiaj możemy spać spokojnie.

„Teść to nie rodzina”

Dotąd najbardziej znanym pracownikiem Wód Polskich był Eugeniusz Daciuk, dyrektor zlewni w Zamościu i teść wicepremiera Jacka Sasina. W 2021 r. Kaczyński dostrzegł ne-

potyzm w szeregach PiS, uchwałą partii zakazane zostało zatrudnianie rodzin we władzach państwowych spółek, agencji itp. Dyrektor Daciuk oświadczył, że nie odejdzie ze zlewni. Z dwóch powodów: teść to nie rodzina i ma kwalifikacje.

W sprawę włączył się prezes Wód Polskich Przemysław Dąca. Napisał w mediach społecznościowych: „W związku z pojawiającymi się w mediach publikacjami oświadczam, że Pan Eugeniusz Daciuk (...) został zatrudniony ze względu na swoje kompetencje zawodowe, nie natomiast koligacje rodzinne, jak sugerują niektóre media”.

Jak ustaliliśmy, teść wicepremiera Sasina to niejedyny kierownik zlewni z politycznymi koneksjami. Informacji dostarczają lokalne portale.

Desant PiS na zlewni

W lutym 2018 r. „Wspólnota Bialska” informuje: „Emeryt Henryk Gmitruczuk nowym dyrektorem Zarządu Zlewni w Białej Podlaskiej. Prywatnie nowy dyrektor jest ojcem wicewojewody lubelskiego Roberta Gmitruczuka”.

W tekście można przeczytać, że Gmitruczuk senior na emeryturę przeszedł w końcu 2017 r. Pracował w urzędzie gminy Sosnowica w powiecie parczewskim, wcześniej był jej sekretarzem, a w latach 90. wójt gminy Komarówka. „W urzędzie, na bazie którego powstaje nowa jednostka, nie pracował. Jego syn Robert jest wicewojewodą lubelskim, politycznie od dawna związanym z PiS. Jest człowiekiem senatora Grzegorza Biereckiego, kierował jego biurem w Białej Podlaskiej.

W Wodach Polskich szykuje się kolejny spór o podwyżki.

W kwietniu opisał go w krytycznym tonie portal wGospodarce.pl. Podaje, że w marcu powstał komitet protestacyjno-strajkowy, który zarzuca Wodom „brak współpracy w zakresie płac”

Nowy kierownik zlewni nie chciał rozmawiać z dziennikarzami, gdy zapytali, czy jego syn miał coś wspólnego z awansem. Zalecił kontakt z rzecznikiem prasowym Wód Polskich, „twierdząc, że do rozmowy z prasą nie jest upoważniony”.

Wiosną 2018 r. portal Ziemia Wschowska informuje o nowym zajęciu Jana Wardeckiego, byłego burmistrza Szlichtyngowej. Został dyrektorem zlewni w Zielonej Górze. W inauguracyjnym przemówieniu stwierdził: „Wody Polskie najogólniej zajmują się gospodarowaniem wód”. Oceniał, że „gospodarka wodami do tej pory była zaniedbana; żeby te zaniedbania naprawić, potrzebne są środki finansowe”.

W tym samym czasie rządu na południu Polski obejmuje Jerzy Żygłowicz. Portal WirtualneJasło.pl pisze: „Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Były piłkarz Czarnych 1910 Jasło Jerzy Żygłowicz od 1 lutego 2018 r. na wniosek dyrektora Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Rzeszowie został powołany na stanowisko Dyrektora Zarządu Zlewni w Jasle”.

W Krajowym Rejestrze Sądowym można przeczytać, że dyrektor Zlewni jest także wiceprezesem Jasielskiego Klubu Sportowego Czarni Jasło 1910.

Zasłużeni dla partii

W lutym 2020 r. portal eOstrołęka.pl pisze o kolejnej karierze w zlewni. Dyrektorem w Ostrołęce został Wiesław Szczubelek, były wiceprzewodniczący rady miasta do 2019 r., dyrektor PSS Spółem, wcześniej wicedyrektor Mazowieckiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Warszawie oraz pasjonat sportów wodnych.

Portal podaje, że w poprzedniej samorządowej kadencji Szczubelek był liderem lokalnego komitetu „cichego koalicjanta Prawa i Sprawiedliwości”. Stowarzyszenie Szczubelka „niemal zawsze popierało pomysły rządzących, co gwarantowało im bezpieczną większość w radzie miasta. Sam Wiesław Szczubelek przed wyborami pisał w mediach społecznościowych, że prezydentem Ostrołęki musi zostać Janusz Kotowski”.

Kolejną zlewnię, tym razem w Żywcu, dostała wiosną 2019 r. Maria Wiśnińska-Kurz. Cztery lata wcześniej bez powodzenia kandydowała z list PiS do Sejmu. Zatrudnił ją poseł PiS Kazimierz Matuszyny, została szefową jego biura poselskiego.

Zatruta Odra



NIK wytyka błędy

30

MLN ZŁ

• **pod koniec zeszłego roku Wody Polskie wydały na nowe auta, przyjechało ich 300. Kontrolerzy NIK, badając finanse Wód Polskich, wytknęli błędy m.in. w przetargu na 200 SUV-ów**

dy Polskie, to nie jest łatwa praca. To ogromna odpowiedzialność i stres.

30 mln zł na nowe auta

W Wodach Polskich szykuje się kolejny spór o podwyżki. W kwietniu opisał go w krytycznym tonie portal wGospodarcze.pl. Podaje, że w marcu powstał Komitet Protestacyjno-Strajkowy, który zarzuca Wodom „brak współpracy w zakresie płac”. Na portalu czytamy, że w firmie trwają rozmowy, szefostwo się stara o większe fundusze na podwyżki. „Postulaty stawiane przez związki zawodowe są wobec tego kompletnie bezzasadne. Prezes PGW Wody Polskie nie ma mocy prawnej, by w jakikolwiek sposób samodzielnie dokonać zwiększenia przyznanego jednostce limitu wynagrodzeń. Przekroczenie tego limitu skutkuje także poniesieniem wszelkich możliwych konsekwencji wynikających z naruszenia dyscypliny finansów publicznych. Zwiększenie limitu leży w gestii Ministra Finansów. Stawiane przez związki zawodowe tezy wprowadzają tym samym pracowników w błąd” – pisze zespół w.gospodarcze.pl.

Zanim rozpoczął się płacowy spór, pod koniec ub. roku Wody wydały pierwszych 30 mln zł na nowe auta, przyjechało ich 300.

Kontrolerzy NIK, badając finanse Wód Polskich, wytknęli błędy m.in. w przetargu na 200 SUV-ów.

W sierpniu tego roku, gdy już wybuchł od-rzański kryzys, Wody rozpiwały przetarg na na-jem 10 aut na 36 miesięcy. Nikt się nie zgłosił.

Najbliższe plany? Zakup mundurów

To niejedyne wydatki. Według rozporządzenia min. Gróbarczyka z końca 2019 r. Wody muszą zainwestować w organizacyjną odzież oraz mundury dla kadry kierowniczej. Wyżsi rangą mają nosić czapki garnizonowe z emblematem: orłem, logo Wód Polskich i okalającymi wszystko dziesięcioma liśćmi lauro-wymi. Na daszku czapki „w zależności od ro-dzaju stanowiska służbowego będzie umiesz-czony podwójny złoty pasek albo złoty wężyk w kształcie liścia. Na lewym rękawie mundu-ru napis: „Wody Polskie”.

„Dystynkcje umieszcza się na rękawach i naramiennikach munduru gospodarki wodnej odpowiednio do poszczególnych stano-wisk” w zależności, czy to prezes, zastępcy, rzecznik prasowy, dyrektorzy albo kierowni-cy zlewni. Lista osób, które mają się nosić na służbowo, jest znacznie dłuższa. To kierowni-cy kontroli zewnętrznej, zbiornika wodnego, obiektu hydrotechnicznego, statku, służy, ja-zu, bosmanatu lub przystani, mechanik, szy-per, bosman, stermotorzysta, sternik, star-szy marynarz, marynarz, operator służy, ja-zu, pochylni.

Poza mundurami, także w wersji letniej, Wody Polskie wedle rozporządzenia mają ku-pić płaszcze, spodnie polowe typu „bojówki”, kurtki z przypinanym kapturem i emblema-tem, polary, koszulki polo, letnie z guzikami, emblematem i dystynkcjami, białe koszule z krótkim i długim rękawem, czółenka/bu-ty czarne skórzane, ocieplane botki, zimowe i letnie czapki z emblematem – typu sporto-wego. Poza tym damską i męską galanterię.

Przetargów na szycie mundurów i odzież organizacyjną dotąd nie było. ●

• **Na zdjęciu: Protest pracowników Wód Polskich w Krakowie, 6 sierpnia 2018 roku**

FOT. ADRIANNA
BOCHENEK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Z wpisów na forum

„Czy polecacie pracę w Wodach Polskich?”

Na portalu GoWork.pl latem 2020 r. ktoś zapytał o Wo-dy Polskie. „Dzień dobry, czy polecacie pracę w Wodach Pol-skich? Szukam na terenie War-mińsko-Mazurskiego, dokładnie Olsztyn”. Dyskusja o warunkach pracy nadal trwa, a powodem jest skandal z Odrą. Ludzie piszą o nie-kompetencji, zatrudnianiu z poli-tycznego i towarzyskiego klucza, pompowaniu pieniędzy w PR.

• „Czy kulturoznawca – dyrektor Zarządu Zlewni wie, co trzeba zro-bić w takiej sytuacji? Powoływa-nie niekompetentnych osób na ta-kie stanowiska to świadome narażanie ludzi na utratę zdrowia i ży-cia. Na efekty nie trzeba było dłu-go czekać!”

• „Pracuję w miarę krótko. Mam wykształcenie hydrotechniczne. Myślałem, że nabiorę tu doświad-czenia pomimo podłej pensji, ale tu nic nie grało. Tabele, rapor-ty, kwity zabezpieczające, z każ-dym dniem zwalniali się fachow-cy, a przyjmowali znajomków bez pojęcia. Nie ma od kogo się uczyć. Jak pamiętam, kiedyś to była przeż-na firma, z której specjalistami li-czyła się moja uczelnia, teraz... Szkoda gadać”.

można tym od posłów, wojewo-dów i wszystkich innych po linii władzy dawać duże pensje, a cała reszta pracuje za pieniądze mniej-sze niż w Biedronce. Fachowcy od-chodzą nie tylko dlatego, że nie mogą na to patrzeć, ale też dlate-go, że proszą o chociaż 200 zł pod-wyżki. I nie dostają. Pozbyto się z Wód mnóstwa osób, lekką ręką. A były prezes jedyne, co robił, to organizował konkursy fotogra-ficzne. Trzeba jeszcze dodać o tych wszystkich naciskach na wydawa-nie decyzji, bo to poseł, to staro-sta dzwonił. Nieważne, czy decyzja pozytywna jest zasadna. A ilu dy-rektorów ma kompetencje do tego stanowiska?”

• „Odszedłem jakiś czas temu, bałem się. Pełno niekompetent-nych zadowolonych z siebie no-minatów partyjnych, beztrioskich w swojej głupocie, bez wyobraź-ni, za to z wielkim o sobie mnie-naniem. Miałem podpisywać się pod ich działaniami. Widziałem, że wszystko, co robią, to tylko pro-paganda, dla zadowolenia partii. Z wydziałów potworzyli departa-menty, zatrudnili pociotków, swo-je zadania zrzucili niżej. W razie kłopotów partia by ich obroniła, ja byłbym kozłem ofiarnym, bo się

„Przecież nie ma żadnych wymogów ustawowych. Znieśli wszystko, żeby móc zatrudnić na kierowniczych stanowiskach swoich”

• „Przecież nie ma żadnych wymo-gów ustawowych. Znieśli wszyst-ko, żeby móc zatrudnić na kierow-niczych stanowiskach swoich”.

• „Ktoś ubzdurał sobie, że moż-na gospodarkę wodną prowadzić w warunkach korpo. Pracowni-cy, zamiast brać udział we wspól-nych ćwiczeniach ze strażą pożar-ną czy wojskami inżynieryjnymi w zakresie działań w sytuacjach kryzysowych na rzece, zajmują się bzdurnymi tabelkami, wskaźnika-mi, statystyką... A prawda jest ta-ka, że rzeki oszukać się nie da, prę-dzeń czy później upomni się o swo-je. Jak nie zaleje, to zatopi lub zatruje”.

• „Od początku istnienia Wód Pol-skich nie ma regulaminu wynagradzania, no ale dzięki temu

podpisałem, a nie wszystko mog-łem sprawdzić, nie ufałem im. Dziś powinni natychmiast opuścić tę firmę i błagać specjalistów, by wrócili i przeorganizowali WP. To nigdy nie powinna być instytucja obsadzana politycznie. Kiedyś spe-cjaliści pracowali tu po kilkadzie-siąt lat i przekazywali wiedzę”.

• „Niedobór pracowników, po 400 spraw na osobę – operaty czy raporty mają po 40-100 stron na jedną sprawę itd., itd... Ludzie stale z tego bagna się zwalniają. A War-szawa co robi? Prezes kupuje au-ta, prowadzi statystyki, zatrudnia nieudaczników bez doświadcze-nia. Warszawa stale żąda tabel itd., nie interesuje się w ogóle sprawa-mi indywidualnych osób, dużo by mówić. Wynagrodzenia jak jał-mużna”. ●

FSB oskarża Ukraińców o zamach na córkę Dugina

Rosyjskie służby ogłosiły, że znalazły już winnego zorganizowania zamachu, w którym zginęła Daria Dugin. Zdaniem FSB bombę w samochodzie kobiety podłożyła obywatelka Ukrainy. Po przeprowadzeniu zamachu miała zdaniem rosyjskich śledczych wyjechać do Estonii.

Wiktoria Bieliaszyn

29-letnia Daria Dugin, córka Aleksandra, kontrowersyjnego filozofa, uważanego za jednego z twórców ideologii „ruskiego miru”, znana przede wszystkim z popierania rosyjskiej inwazji na Ukrainę, propagowania wyznawanej przez ojca euroazjatyckiej koncepcji świata oraz wygłaszanych w reżimowych mediach imperialistycznych poglądów, zginęła w sobotę w zamachu.

Należący do jej ojca samochód, którym Dugin, wbrew początkowym planom, jechała nie z nim, ale sama, wybuchł na podmoskiewskiej trasie. Kobieta zginęła na miejscu, niemalże na oczach ojca, który wraz z grupą znajomych podróżował jej śladem, wracając z festiwalu „Tradycja”, organizowanego przez Zachara Prilepina, niegdyś cenionego pisarza, dzisiaj – jednego z najbardziej zajadłych zwolenników wojny.

Błyskawiczne „śledztwo” FSB

Propagandyści, politycy oraz „patrioci”, a raczej osoby w pełni popierające politykę Władimira Putina, winą za zamach obarczyli „ukraińskich terrorystów”.

Do takich samych wniosków doszli funkcjonariusze FSB, którym rozwikłanie tajemnicy zamachu zajęło niespełna dwa dni. Za zamach odpowiedzialne mają być służby ukraińskie, zaś wykonawczynią niejaka Natalia Wowk, obywatelka Ukrainy. Kobieta miała przyjechać do Rosji w czerwcu i na przestrzeni ostatnich tygodni śledzić Darię Dugin wraz ze swoją 12-letnią córką Sofią Szaban. Po dokonaniu zabójstwa Wowk, jakby nigdy nic, wyjechała z Rosji przez Estonię.

Efekty „śledztwa” FSB nie budzą zaskoczenia. Wcześniej prokremlowski politolog Jarosław Bielousow oświadczył, że Ukraińcy mogą zorganizować zamach w „każdym rosyjskim mieście”, a ich celem mają stać się „ideolodzy, prezenterzy telewizyjni, politycy i urzędnicy”. O konieczności sprawdzenia „ukraińskiego śladu” mówiła też przedstawicielka MSZ Rosji Maria Zacharowa. Z kolei szef separatystycznej republiki DRL Denis Puszylin wprost powiedział, że wszystkiemu winni są „terrorysty ukraińskiego reżimu”.

Podobnych głosów pojawiło się w rosyjskiej przestrzeni informacyjnej znacznie więcej. Co ciekawe, część z nich uważa, że operację przeprowadziła nie tyle nawet sama Ukraina, ile „kolektywny Zachód” lub – jak twierdzi propagandysta Aleksiej Czadajew – Polska. „Żaden z komentatorów nie przypomniał sobie wiosennego artykułu premiera Morawieckiego w »Guardianie«, w którym oświadczył, że należy »zniszczyć ideologię ruskiego miru«. Przecież wprost o wszystkim powiedział” – oświadczył Czadajew.



• Śledczy w miejscu eksplozji samochodu FOT. AP

Rosyjskie służby mogły chcieć zasiać strach

Inne teorie wysuwają ci, którzy do polityki Kremla odnoszą się krytycznie. Część komentatorów nie wyklucza, że Daria Dugin stała się nie tyle ofiarą zamachu, ile „świętą ofiarą” złożoną przez FSB i inne wewnętrzne rosyjskie siły na wojennym ołtarzu. Wszystko po to, by zasiać w rosyjskim społeczeństwie strach i przekonanie, że „zewnątrzni wrogowie” Rosji, czyli NATO, Unia Europejska, USA i Ukraina, gotowi są na wszystko, byle zaszkodzić Rosjanom, więc jedynym możliwym sposobem, by się przed nimi obronić, jest prowadzenie z nimi jawnej wojny. I, co się z tym wiąże, możliwe przeprowadzenie powszechnej mobilizacji i wprowadzenie stanu wojennego.

Wśród przedstawicieli opozycji podzielających pogląd o możliwej działalności rosyjskich służb najczęściej pojawiają się głosy, że zamach ten był potrzebny rosyjskim władzom, by jeszcze bardziej nasilić terror w kraju i usprawiedliwić ewentualne czystki. „Trzeba wynieść śmieci”, apelowała Margarita Simonian, szefowa propagandowej telewizji Russia Today, odnosząc się do rosyjskich liberalów i „antypatriotów”, czyli wszystkich, którzy nie zgadzają się z działaniami Putina.

Część z tych, którzy wciąż pozostają w Rosji i są gotowi, by działać, twierdzi, że rzeczywiście odpowiadają zarówno za zamach, jak i wcześniejsze akcje sabotażu, m.in. na siedziby infrastruktury wojskowej czy pociągi towarowe transportujące na Ukrainę żołnierzy i broń. „Chwała partyzantom! Dostała to, na co zasłużyła!” – ogłosili.

Zagadka pozostanie niewyjaśniona?

Nie wiemy, dlaczego zginęła Daria Dugin, kto w rzeczywistości miał być ofiarą zamachu i kto stoi za zabójstwem. I czy ma ono charakter polityczny, czy może czysto osobisty.

Część komentatorów nie wyklucza, że Daria Dugin stała się nie tyle ofiarą zamachu, ile „świętą ofiarą” złożoną przez FSB i inne wewnętrzne rosyjskie siły na wojennym ołtarzu

Z oficjalnych komunikatów przedstawicieli rosyjskich władz wynika, że bombę zainstalowaną pod fotelem kierowcy, której siłę porównano do ładunku zawierającego 400 g trotylu, uruchomiono przy życiu telefonu komórkowego. Były prokurator, a dzisiaj obrońca praw człowieka Aleksiej Fiediarow zwraca uwagę, że ze względu na wyraźny brak kompetencji śledczych i ich zaniedbania, wychwycone przez niego już na etapie zabezpieczania miejsca wypadku, zabójstwo Darii Dugin na zawsze może pozostać niewyjaśnioną zagadką.

Wątpliwości nie pozostawia natomiast fakt, że Kreml z pewnością wykorzysta zabójstwo imperialistycznej filozofki do realizacji własnych, coraz bardziej zatrważających, celów. ●

Z wielkim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Piotra Balickiego

Piotruś to uśmiech.
Tak Go będziemy pamiętać!
I to, że kochał życie i kochał ludzi.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Nie tym razem.

Nikt nie zastąpi naszego Przyjaciela,
charyzmatycznego animatora publiczności, marzyciela, dobrego Człowieka.
Każdemu z nas zostawił kawałek Siebie.



W tych trudnych chwilach myśłami jesteśmy

z Rodziną i Bliskimi.

Przyjaciele z TVN Warner Bros. Discovery

wyborcza.pl

• Więcej czytaj
na Wyborcza.pl

www.niekroguwyborcza.pl/34199215

Putin sam się nie zatrzyma

Putin się śpieszy, bo za dwa-trzy lata w Ukrainie będzie żyło całkowicie nowe pokolenie, mówiące płynnie po angielsku, nie pamiętające komunizmu. I to ono będzie budowało nasze państwo.

ROZMOWA Z

OŁEKSJEM DANIŁOWEM

sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, w latach 1994-97 merem Ługańska, zasiadał też w Radzie Najwyższej Ukrainy

PIOTR ANDRUSIECZKO: Jak pan zapamiętał początek rosyjskiej inwazji na Ukrainę 24 lutego? **OŁEKSJ DANIŁOW:** Po pierwsze, to nie była dla nas niespodzianka. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później to nastąpi. Tylko nie spodziewaliśmy się, że Rosjanie będą nacierać jednocześnie ze wszystkich stron. Natarcie ze strony Białorusi było dla nas dużym wyzwaniem, choć przygotowywaliśmy się również do takiego scenariusza.

Bardzo dobrze zapamiętałem, że ok. 4.30 rano, kiedy jechałem do prezydenta, padał deszcz. A u nas jest takie powiedzenie, że jeśli deszcz pada, kiedy wyruszasz w jakąś podróż, to wszystko będzie dobrze. I jestem pewny, że w naszym kraju wszystko będzie dobrze.

Rosja liczyła na to, że nasz prezydent opuści Ukrainę. Bardzo na to naciskali też nasi zachodni partnerzy. Prezydent Wołodymyr Zełenski podjął jednak decyzję o pozostaniu w Kijowie. Było to możliwe, bo odpowiednio wcześniej stworzono mu bezpieczne warunki do pracy w takiej sytuacji.

Do wojny przygotowywaliśmy się faktycznie od grudnia 2019 r. i wszystkie zarzuty, że niby się tym nie zajmowaliśmy, absolutnie nie odpowiadają rzeczywistości. Gdybyśmy się nie przygotowywali do wojny, to dzisiaj rosyjskie czołgi by-

łyby w Warszawie, w Pradze, Tallinie, Wilnie.

Dzięki temu, że powstrzymywaliśmy tę nawałę, dzięki temu, że my ich tu niszczyliśmy dziesiątkami, setkami, dzisiaj Europa żyje trochę innym życiem.

W Ukrainie trwa jednak dyskusja dotycząca komunikacji władzy ze społeczeństwem przed rosyjską agresją. Obywatelom mówiono wówczas, że inwazji w najbliższym czasie nie będzie.

– Jestem przekonany, że to była prawidłowa decyzja. Oceniać trzeba, patrząc na rezultaty, a te można zobaczyć dopiero po jakimś czasie. Dzisiaj, kiedy minęło już pół roku wojny, widzimy, że wybrano prawidłowy scenariusz. Nie dopuściliśmy bowiem do wewnętrznej destabilizacji, na co liczył Putin. Trudno sobie wyobrazić skutki, gdybyśmy mówili społeczeństwu: „jutro będą was zabijać”. W taki sposób stracilibyśmy państwo. I wtedy plany Putina zostałyby zrealizowane. Przygotowywaliśmy jednak społeczeństwo. Widać było, jaki był w połowie lutego wzrost nastrojów patriotycznych.

Rosyjska agresja rozpoczęła się od Krymu...

– Nie. Uważamy, że rosyjska agresja rozpoczęła się w sierpniu 2008 r. w Gruzji. To była bezczelna operacja zajęcia części terytorium Gruzji. W 2008 r. Putin zrzucił wszystkie maski i powiedział, że będzie wojskowym szlakiem zmieniać granice państw ustalone w 1991 r.

Wspomniałem o Krymie, bo od 9 sierpnia mają miejsce wybuchy

na półwyspie. W tym w Kerczu, w którym Rosja zbudowała most Krymski. Ostatnio coraz częściej można usłyszeć w Ukrainie, że ten most może się stać jednym z celów ukraińskiej armii.

– Oczywiście, ja o tym mówiłem już w marcu. To jest obiekt o znaczeniu wojskowym, przez który przrucane są posiłki dla sił agresora. Dlatego ten obiekt ma zostać zniszczony. W tym nie ma niczego nadzwyczajnego. Ale Putin ma szansę zachowania tego obiektu, jeśli przez ten most wycofa wojska z Krymu. Oni po prostu powinni się stąd zabrać, inaczej my ich będziemy stamtąd odprawiać. Innego wyjścia nie mamy.

18 sierpnia we Lwowie odbyło się spotkanie prezydentów Ukrainy i Turcji oraz sekretarza ONZ. Recep Tayyip Erdogan powiedział, że wierzy, iż ta wojna może się zakończyć w drodze negocjacji. Co musiałoby się stać, żeby Ukraina usiadła do rozmów z Rosją, i czy to jest w ogóle możliwe?

– Rosja musi się wycofać z naszego terytorium. Dopiero wówczas możemy zacząć z nimi o czymś rozmawiać. Póki będą znajdować się na naszym terytorium, nie wyobrażam sobie, o czym mielibyśmy z nimi rozmawiać.

[Rosjanie] każdego dnia zabijają cywili, każdego dnia zabijają nasze dzieci. To ludzie, dla których nie istnieją żadne międzynarodowe normy prawa. Nieustannie wtrącają się w sprawy naszego państwa. Nie dają nam żyć.

Kiedy mówi pan, że Rosja musi najpierw wyprowadzić wojska z terytorium Ukrainy...

– Albo my ich sami wyprowadzimy.

...czy chodzi o stan z 23 lutego, czy sprzed zajęcia Krymu przez Rosję w 2014 r.?

– Terytorium naszego państwa zostało wyznaczone w 1991 r. Jeśli

świat się porozumiał, że uznaje granice z 1991 r., to trzeba to szanować.

W maju powiedział pan, że ta wojna będzie trwała długo. Na co Ukraina i my wszyscy powinniśmy się przygotowywać?

– Powinniśmy zrozumieć, że Władimir Putin postawił wszystko na jedną kartę – kartę wojny z Ukrainą. Mieć nadzieję, że on się zatrzyma i nie będzie próbował jej doprowadzić do logicznego w swoim wyobrażeniu końca, to oszukiwanie samych siebie. Dzisiaj Putin chce zrobić przerwę, bo widzi, że Rosja nie się „wypalają”. Jesteśmy jednak świadomi, jak mocno dzisiaj pracuje ich wojskowo-przemysłowy kompleks. Znamy liczbę czołgów i rakiet, które są na ich wyposażeniu.

Nasze wojska wykonują potężne zadanie dotyczące zniszczenia wroga. Czy można zrobić to szybko? Niestety, nie, bo Rosja to wielki kolonialny kraj. Nosi wprawdzie nazwę kraju federacyjnego, ale w rzeczywistości to skolonizowane naro-

dy. Rosja niszczy ich kulturę, język, tradycje, a teraz chce ich grupami utylizować na tej wojnie.

Pokonanie Rosji nie będzie łatwym zadaniem. Mamy jednak świadomość, że dzisiaj walczymy nie tylko za siebie, ale również za Europę. I dlatego ta współpraca, ta pomoc wojskowa, która dzisiaj jest nam oferowana, jest potrzebna całemu cywilizowanemu światu. Jeśli totalitarne państwo zwycięży, to ten „bumerang” będzie latał po całym świecie. Każdy, wykorzystując swoją siłę, będzie mógł zająć jakiś inny kraj i sytuacja będzie poza jakąkolwiek kontrolą.

Powiedział pan kiedyś, że jeszcze za naszego życia zobaczymy rozpad Rosji.

– Jestem o tym przekonany. Zobaczymy wolną Iczkerię, Tatarstan i może inne terytoria.

24 sierpnia mija 31 lat od ogłoszenia niepodległości. Jak pana zdaniem Ukraińcy wykorzystali ten czas?

– Nabraliśmy doświadczenia, jak kierować państwem, którego nie można kupić. Nawet jeśli było to doświadczenie częściowo negatywne, to jest to ważna nauka. Wiemy, jak nie wolno działać, a taka wiedza jest bardzo cenna. Wciąż jednak odczuwamy spuściznę Związku Radzieckiego – systemu totalitarnego, który poniżał nasz naród, język, kulturę... To wszystko trudno odrodzić w ciągu jednego roku.

Ale mój młodszy syn ma 30 lat, starszy – 42. To już ludzie całkowicie nowej formacji. Nie wiedzą, co to „partia”, co znaczy „Komsomol”, jakie znaczenie miało Mauzoleum Lenina. Nie znają całego tego brudu, tej komunistyczno-komsomolskiej pleśni. To wolni ludzie, którzy mówią płynnie po angielsku.

Dlatego Putin się śpieszy. Jeszcze dwa-trzy lata i tu będzie całkowicie nowe pokolenie, które będzie budowało nasze państwo. ●

Rozmawiał Piotr Andrusieczko



*Do wojny
przygotowywaliśmy
się faktycznie
od grudnia 2019 r.
i wszystkie zarzuty,
że niby się tym
nie zajmowaliśmy,
absolutnie
nie odpowiadają
rzeczywistości*

OŁEKSJ DANIŁOW



OGŁOSZENIE

**Metro Warszawskie Sp. z o.o. z siedzibą
w Warszawie, ul. Wilczy Dół 5**

ogłasza przetarg pisemny ofertowy na wynajem

LOKALI HANDLOWYCH ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA STACJACH II LINII METRA OD C4 BEMOWO DO C18 TROCKA.

Dokumentację przetargową oraz potrzebne informacje do złożenia oferty można pobrać ze strony internetowej www.metro.waw.pl, zakładka „Kontrahenci”.

Oferty należy składać w siedzibie Wynajmującego:

Warszawa, ul. Wilczy Dół 5, w biurze podawczym **do dnia 7.09.2022 r. do godziny 9.00**, a ich otwarcie (w części jawnej) nastąpi **dnia 7.09.2022 r. o godzinie 10.00**

w sali konferencyjnej (pok. 100) w siedzibie Metra Warszawskiego przy ul. Wilczy Dół 5.

Metro Warszawskie sp. z o.o. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części w dowolnym czasie.



850 zł w 10 godzin dla Czarodzieja - pomożesz?

Alarm dla Czarodzieja! Starego, spracowanego, chudego. Można anatomie studiować. Czarodzieja, który z niejednego żłoba owies jadł. Albo go nie jadł, przynajmniej ostatnio.

Dziś ten artykuł w Gazecie Wyborczej to jego ostatnia szansa. Bo zabrakło do pełnej kwoty 850 zł. Te 850 zł to życie Czarodzieja. Lub jego brak.

Udało nam się zebrać wśród ludzi prawie całość, aby go wykupić. Gdy czytasz ten artykuł, my jesteśmy już w trasie po niego. Mamy do przejechania ponad 600 km.

Dzwonimy z trasy, gdzie się da. Ale od kilku dni słyszymy ciągle jedno - „po co ratujecie starego konia, lepiej kupić młodego, który jeszcze popracuje, a tego wstyd pokazać ludziom”.

No tak. Pewnie jest w tym jakaś racja. Czarodziej nie wygląda okazale. Trudno jednak wyglądać inaczej po latach morderczej służby człowiekowi.

I wiesz co? I gdy ta służba się skończyła, bo skończyły się siły, po prostu wszyscy się starego Czarodzieja pozbyli.

Teraz stoi w skupie koni. Handlarz zażądał za życie i transport Czarodzieja 8200 zł. I dał nam czas do dziś wieczór, czyli do wtorku 23 sierpnia.

Mamy dzięki zbiórkom prawie całość, mamy 7350 zł. Brakuje jedynie 850 zł. A może aż. Bo to kwota która uratuje Czarodziejowi życie. Lub go zabije.

Jedziemy w ciemno, jesteśmy pod telefonami. Błagamy, pomóż nam zebrać 850 zł do wieczora. Liczy się każde 5 zł, każdy grosz.

Bez Ciebie ten stary koń nie ma szansy.

850 zł. 10 godzin. Błagam, bądź tam z nami! Zabierzmy go dziś stamtąd. Zróbmy razem cud dla dziadka Czarodzieja..

Jeśli chcesz, przeczytaj całą jego historię na www.centaurus.org.pl

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem CZARODZIEJ na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści CZARODZIEJ na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



FUNDACJA
CENTAURUS

ul. Wąlbryńska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Sędzia Tuleya zawiadamia prokuraturę

– Będziemy wykorzystywali każdy instrument prawny, by bronić praworządności – mówi „Wyborczej” sędzia Igor Tuleya. Uważa, że Piotr Schab i Przemysław Radzik, prezesi Sądu Apelacyjnego w Warszawie, oraz Joanna Przanowska-Tomaszek, prezes warszawskiego sądu okręgowego, przekroczyli swoje uprawnienia, bo blokują jego powrót do pracy.

Anita Karwowska

Dwa tygodnie temu sędziego Igora Tuleyę przywrócono, po czym od razu znów odsunięto od orzekania w warszawskim sądzie okręgowym. Decyzję o możliwości powrotu do pracy, podjętą przez nową prezeskę sądu Joannę Przanowską-Tomaszek, uchylił Piotr Schab, prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który sprawuje nadzór administracyjny nad sądem okręgowym. Zarządzenie blokujące powrót Tulei do pracy podpisał w jego zastępstwie Przemysław Radzik, wiceprezes tego sądu.

Obaj są jednymi z największych beneficjentów zmian w sądownictwie, wprowadzonych przez PiS. Poza przesuwaniem sądowi apelacyjnemu są też najważniejszymi rzecznikami dyscyplinarnymi sędziów z nominacji ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Doniesienie na nominatów Ziobry

Z kolei Tuleya jest jednym z najbardziej prześladowanych sędziów przez nominatów obozu władzy. Właśnie podjął w tej sprawie kroki prawne. – Złożyliśmy zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez trzy osoby, w tym prezesa sądu apelacyjnego Piotra Schaba i wiceprezesa Przemysława Radzika w związku z tym, że wydali zarządzenie uchylające decyzję prezesa sądu okręgowego. Zawiadomienie obejmuje też samą prezes Przanowską-Tomaszek, która nie może się uwolnić od odpowiedzialności za wykonanie orzeczenia sądu [pracy, który nakazał przywrócić Tuleyę do orzekania], powołując się na wewnętrzne zarządzenie – poinformował Polską Agencję Prasową mecenas Michał Romanowski, pełnomocnik sędziego Tulei.

Mamy pełną świadomość tego, że dziś prokuratura nie jest niezależna, ale kiedyś będziemy mogli do tych spraw i składanych dokumentów wrócić. Rękopisy nie płoną

IGOR TULEYA
sędzia

Adwokat zapowiedział również, że w przyszłym tygodniu prawdopodobnie złoży w imieniu sędziego Tulei pozwy w sprawie mobbingu i o zaległe wynagrodzenie. – Dalej zdecydowanie walczymy o sprawiedliwość w tej sprawie. Myślę, że to jest kwestia czasu, aby środki, które podejmujemy, odniosły skutek. To jest pierwsza sytuacja w historii Polski po 1989 roku, że prezesi sądów odmawiają wykonywania prawomocnych orzeczeń – podkreślił Romanowski.

Jak podała PAP, zawiadomienie dotyczy art. 231 Kodeksu karnego, czyli nadużycia

uprawnień przez funkcjonariusza publicznego, polegającego na niedopełnieniu obowiązków, oraz art. 218, czyli uporczywego i złośliwego nękania pracownika przez pracodawcę.

Sędzia Tuleya jest teraz na Festiwalu w Cieszanowie, gdzie razem z innymi sędziami stowarzyszenia Iustitia prowadzi warsztaty „Rządy prawa – wspólna sprawa”. W rozmowie z „Wyborczą” podkreśla: – Będziemy wykorzystywali każdy instrument prawny, by bronić praworządności zarówno przed polskimi sądami, składając zawiadomienia do prokuratury, jak i przed europejskimi trybunałami. Mamy pełną świadomość tego, że dziś prokuratura nie jest niezależna, ale kiedyś będziemy mogli do tych spraw i składanych dokumentów wrócić. Rękopisy nie płoną.

Na celowniku

Postrzeganemu jako symbol niezależności sędziowskiej Igorowi Tulei prokuratura postanowiła postawić zarzut karny przekroczenia uprawnień z powodu dopuszczenia mediów do udziału w posiedzeniu dotyczącym obrad Sejmu w Sali Kolumnowej w 2016 r. Zgromadzili się w niej tylko posłowie obozu władzy (opozycja zablokowała mównicę na sali plenarnej, gdy ówczesny marszałek Marek Kuchciński przerwał wystąpienie Michała Szcherby), opozycji nie dopuszczono do głosowania nad ustawą o budżecie państwa na 2017 r. Są poważne podejrzenia, czy liczenie głosów było prawidłowe.

Prokuratura Krajowa podległa Zbigniewowi Ziobrze ściga teraz Tuleyę, bo umożliwił mediom rejestrację uzasadnienia w sprawie nieprawidłowości przy sejmowym głosowaniu. Zgodnie z przepisami sędzia miał prawo zdecydować o jawności sprawy, ale prokuratura uważa, że ujawnił tajemnicę śledztwa. – Zarzuty są kłamliwe – podkreślał Tuleya.

Nielegalna i dziś już zlikwidowana Izba Dyscyplinarna uchylila sędziemu immunitet i w listopadzie 2020 r. został on odsunięty od orzekania.

Od tego czasu sędzia walczy o powrót do pracy. W lutym 2021 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie w postanowieniu stwierdził, że „Igor Tuleja jest nieprzerwanie sędzią sądu powszechnego RP z przypisanym do tego urzędu immunitetem”, a Izba Dyscyplinarna nie miała prawa pozbawić go immunitetu. Piotr Schab, który był wtedy prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, odmówił jednak wykonania orzeczenia, uznając je za niezgodne z prawem.

Następnie w marcu br. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga wydał prawomocne orzeczenie przywracające sędziego Tuleyę do pracy. Wtedy po raz kolejny prezesi Schab i Radzik nie dopuścili sędziemu do orzekania.

W lipcu zeszłego roku pełnomocnik sędziego Tulei również złożył w jego imieniu zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przez Radzika i Schaba przestępstwa rażącego naruszenia przez nich obowiązków jako funkcjonariuszy publicznych.

To jedno z wielu postępowań, jakie toczą się w związku z odsunięciem sędziego



• Warszawa, 28 marca 2022. Sędzia Igor Tuleya stawia się w pracy po tym, jak Sąd Okręgowy Warszawa-Praga przywrócił go do orzekania FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

od orzekania. Jak mówi nam Tuleya, spraw jest tak dużo, że reprezentuje go w nich ok. 20 adwokatów.

Przywrócenie do orzekania sędziów zawieszonych przez zlikwidowaną Izbę Dyscyplinarną (w jej miejsce powstała w Sądzie

Najwyższym Izba Odpowiedzialności Zawodowej) jest jednym z „kamieni milowych”, od których osiągnięcia Komisja Europejska uzależnia uruchomienie pieniędzy dla Polski w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Chodzi w sumie o ponad 35 mld euro. ●

Monice Fabińskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy
ze Stowarzyszenia Filmowców Polskich



www.nekrologi.wyborcza.pl/34199158

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci



Alojzego Obornego

historyka sztuki, nestora polskiego muzealnictwa,
wieloletniego Dyrektora Muzeum Narodowego w Kielcach,

Przewodniczącego Rady Muzealnej
przy Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu
oraz wielkiego przyjaciela i orędownika instytucji

Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy
szczerze wyrazy współczucia

Zastępca Dyrektora i Pracownicy
Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34199104

1 RP

Najdroższy lek na rdzeniowy zanik mięśni będzie u nas refundowany

Refundacja innowacyjnego preparatu na SMA dla dzieci do 6. miesiąca życia to przełom dla polskich pacjentów. 300 mln zł rocznie na lek pochodzić będzie z Funduszu Medycznego.

Anita Karwowska

– W refundacji na liście wrześnie-owej znajdzie się najdroższy, jeżeli chodzi o jednorazowe przyjęcie, lek przeciwko SMA. Mówię tutaj o leku zolgensma, który będzie przeznaczony dla dzieci w wieku do sześciu miesięcy. Będzie podawany oczywiście w wyniku stosowania programu przesiewowego – ogłosił w poniedziałek minister zdrowia Adam Niedzielski.

Zolgensma – najdroższy lek świata

SMA, czyli rdzeniowy zanik mięśni, to choroba genetyczna, która powoduje postępującą i nieodwracalną utratę neuronów zapewniających prawidłowe funkcjonowanie mięśni. Generuje problemy z oddychaniem, połykaniem, podstawowym ruchem. Od maja 2020 r. w Unii Europejskiej dostępny był innowacyjny, oparty na technologii genowej, amerykański preparat zolgensma, który podnosi poziom białka SMN. Właśnie jego niedobór leży u podłoża rdzeniowego zaniku mięśni.

Decyzja o refundacji preparatu to przełom dla polskich pacjentów. Do tej pory negocjacje ministerstwa z producentem dotyczące refundacji kończyły się niepowodzeniem. Powodem była cena – zolgensma nazywany jest najdroższym lekiem świata. Kiedy firma AveXis (obecnie Novartis Gene Therapies) wprowadza-



• **SMA to choroba genetyczna. Generuje problemy z oddychaniem, połykaniem, podstawowym ruchem**

FOT. ERNST PETERS/AP / AP

ła go na amerykański rynek, jedna dawka wyceniona była na 2,1 mln dol. (obecnie ponad 9 mln zł). Jednocześnie producent ogłosił, że lek za darmo dostanie 100 dzieci spoza USA. Do kogo trafi preparat, miało rozstrzygać prowadzone co dwa tygodnie losowanie.

Od 1 września lek będzie refundowany w Polsce dla dzieci do 6. miesiąca życia, również tych nieleczonych wcześniej na SMA. Pacjenci kwalifikowani będą do leczenia w ramach programu badań przesiewowych w kierunku rdzeniowego zaniku mięśni, który działa we wszystkich województwach od marca br. Do tej pory dzięki badaniom przesiewowym do terapii zostało zakwalifikowanych 39 noworodków. Dzięki programowi choroba wykrywana jest, zanim pojawią się jej objawy powodujące nieodwracalną utratę umiejętności cho-

dzenia, siedzenia czy samodzielnego jedzenia.

W Polsce co roku rodzi się 40-50 dzieci z SMA. O dostęp do nowoczesnej terapii wytrwale zabiegali ich rodzice. W listach do ministra Niedzielskiego prosili o refundację wyjątkowo drogiego leku.

Refundowany także risdiplam

Poniedziałkowa konferencja Ministerstwa Zdrowia była dla rodzin chorych na SMA podwójnie szczęśliwa. Jak przekazał Niedzielski, oprócz objęcia refundacją leku zolgensma w ramach kompleksowego programu walki z SMA wprowadzony zostanie również inny lek – risdiplam. Będzie stosowany w przypadku dzieci powyżej 2. miesiąca życia, które mają przeciwwskazania do stosowania dostępnego wcześniej w ramach refunda-

Decyzja o refundacji preparatu to przełom dla polskich pacjentów. Do tej pory negocjacje ministerstwa z producentem dotyczące refundacji kończyły się niepowodzeniem

cji nusinersenu (jest refundowany dla wszystkich chorych bez względu na wiek i stopień zaawansowania choroby).

– Ogromnie cieszymy się z tego, że pacjenci, którzy tego potrzebują, będą mieli dostęp do nowoczesnego i skutecznego leczenia doustnego, co jest zgodne z najnowszą

wiedzą medyczną. Dotyczy to zarówno małych dzieci, jak i nastolatków i osób dorosłych z SMA, u których będzie możliwy wybór leczenia i zatrzymanie postępu choroby za pomocą wygodnej terapii doustnej. Z pewnością wpłynie to na jakość życia chorych i ich rodzin. Bardzo za to dziękujemy – komentuje Dorota Raczek, prezes Fundacji SMA.

Jak wyjaśnia prof. dr hab. n. med. Maria Mazurkiewicz-Beldzińska z Kliniki Neurologii Rozwojowej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, risdiplam to lek w postaci syropu, który można podawać w domu. – Dla niektórych naszych pacjentów leczenie doustne jest jedyną możliwą opcją terapeutyczną, ze względu na występujące u nich przeciwwskazania do stosowania nusinersenu. Dotychczas nie mogliśmy im zaproponować niczego oprócz rehabilitacji. Od września będziemy mogli zaoferować im adekwatną i dostosowaną do ich potrzeb terapię doustną. To wspinała wiadomość i przełomowy moment dla nas wszystkich – mówi specjalistka.

Resort nie podał, na jakiej stawce skończyły się negocjacje z producentem zolgensmy, jednak wiadomo, że rocznie na refundację leku będzie przeznaczane ok. 300 mln zł. Pieniądze pochodzić będą z powołanego z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy w listopadzie 2020 roku Funduszu Medycznego. Do tej pory rola Funduszu, którego roczny budżet to 4 mld zł, była znikoma. Jak tłumaczyła w poniedziałek szefowa Kancelarii Prezydenta RP Grażyna Ignaczak-Bandych, jego funkcjonowanie utrudniały m.in. pandemia oraz wojna. Zapowiedziała również, że środki z Funduszu Medycznego w najbliższym czasie pomogą m.in. w rozbudowie szpitali pediatrycznych i finansowaniu profilaktyki.

Na SMA choruje w Polsce ok. 1100 osób, z czego połowa to dorośli. ●

Straci immunitet za przejście na czerwonym?

Gen. Jarosław Szymczyk, szef polskiej policji, złożył wniosek o uchylenie immunitetu posłance PO Gabrieli Lenartowicz. Ktoś doniósł, że podczas jednego z protestów przeszła na czerwonym świetle.

Gen. Jarosław Szymczyk w szczegółach opisał, dlaczego Gabriela Lenartowicz powinna być ukarana. Twierdzi, że 24 kwietnia 2020 roku na przejściu dla pieszych w Chałupkach „nie zachowując należytej ostrożności podczas przechodzenia przez jezdnię”, posłanka PO przeszła na czerwonym świetle. Trwał tam wówczas protest Polaków pracujących w Czechach. W czasie pandemii ich dojazd do pracy były mocno utrudnione. Protestujący apelowali o otwarcie dla nich wszystkich przejść granicznych. Co ważne, na miejscu była policja.

Gen. Szymczyk nie powołuje się jednak na ustalenia obecnych na miejscu funkcjonariuszy, ale na informację zamieszczoną przez kogoś na internetowej mapie zagrożeń, która przeglądana jest w lokalnych komisariatach.

Do zgłoszenia anonim dołączył link nagrania z demonstracji, w której wzięła udział Gabriela Lenartowicz. „Widać, jak w 26 minucie nagrania na przejście dla pieszych wchodzi kobieta w chwili, gdy sygnalizator nadawał kolor zielony migający, a kiedy jest na pasie rozdzielczym, następuje zmiana cyklu świateł na kolor czerwony. Kobieta pomimo tego kontynuuje przechodzenie przez przejście dla pieszych” – napisał gen. Szymczyk.

Dodał, że w tej sprawie przesłuchano pracownika Generalnej Dy-

rekcji Dróg Krajowych i Autostrad, który potwierdził, że tego dnia sygnalizacja działała jak należy. Jest ona w tym miejscu tak skonstruowana, że zielone światło piesi włączają dla siebie przy pomocy przycisków. Są one również na wysepce między pasami jezdni.

Przypomina mi to czasy komun, kiedy nie karano ludzi za kolportaż antyrządowych ulotek, ale za zaśmiecanie ulic

GABRIELA LENARTOWICZ
posłanka PO

Gabriela Lenartowicz przypomina, że nieraz zajmowała się problemami pracowników transgranicznych, którym w pandemii koronawirusa groziła utrata pracy.

– Chodziło o otwarcie wszystkich przejść granicznych. Wtedy pracownicy musieli jeździć do Chałupek, gdzie były spore kolejki. Musieli mieć negatywny wynik testu, który trzeba było robić za swoje pieniądze. To było bez sensu, bo czescy pracodawcy testowali wszystkich jak leci. W dodatku lokalne przejście w Krzanowicach było zamknięte, choć ludzie do pracy przez nie mogli dojść pieszo – przypomina posłanka.

Protest doskonale pamięta, bo rozmawiała na nim z mieszkańcami i lokalnymi dziennikarzami, którzy wszystko pokazali w internecie. – Wykonywałam swoje obowiązki poselskie. Tymczasem na-

granie stało się dowodem przeciwko mnie – opowiada.

Przyznaje, że początkowo wzywano ją na komisariat w Krzyżanowicach, gdzie powiedziano jej o zgłoszeniu. – Dostałam pytanie, czy przyjmę dobrowolnie mandat. Odmówiłam, ponieważ pracowałam jako posłanka. I potem wpłynął ten wniosek. Przypomina mi to czasy komun, kiedy nie karano ludzi za kolportaż antyrządowych ulotek, ale za zaśmiecanie ulic – komentuje.

Uważa, że tak naprawdę wniosek o uchylenie immunitetu to szykana właśnie w tym stylu. – Sprzeciwiam się władzy, więc jestem karana za przejście na czerwonym – komentuje.

Na razie nie wyznaczono daty sejmowego głosowania w sprawie uchylenia jej immunitetu. ●

Przemysław Jedlecki



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty

Do wszystkich, którzy ratowali ludzi na granicy polsko-białoruskiej



Hanna Machińska

zastępczyni RPO

19 sierpnia to Światowy Dzień Pomocy Humanitarnej ustanowiony przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 2008 r. Należy przypomnieć konsensus europejski w sprawie pomocy humanitarnej przyjęty w 2007 r. przez Radę Państw Unii Europejskiej, Parlament Europejski oraz Komisję, stanowiący, że pomoc humanitarna to obowiązek moralny, a jej celem jest ochrona życia, zdrowia i godności ludzi.

Kieruję moje myśli do wszystkich organizacji, wolontariuszek i wolontariuszy, którzy z wielkim poświęceniem ratowali zdrowie i życie ludzi na granicy polsko-białoruskiej. Doświadczaliśmy ich ogromnej determinacji, wielkiej pomocy, dzięki której ocalało niejedno życie ludzkie.

Byliśmy świadkami wielu działań społeczności lokalnych, aktywistów i aktywistek, którzy ponosili konsekwencje finansowe, doznawali szykan, jak np. Klub Inteligencji Katolickiej. To sąd uznał, że pushback w nocy wobec rodziny jest działaniem niehumanitarnym, również prawo europejskie o tym stanowi.

Osoby poddawane pushbackom ratowane były przez wolontariuszy, którzy działali zgodnie z prawem. Na granicy polsko-ukraińskiej wolontariusze i wolontariuszki, tyśiące ludzi ruszyło z pomocą humanitarną uchodźcom z Ukrainy.

Ważne jest uznanie wielkich zasług tych wszystkich, którzy chronili życie, zdrowie, godność ludzką – jednych, którzy przedzierali się w dramatycznych warunkach przez granicę polsko-białoruską, innych, którzy w odmiennych warunkach przekraczali granicę polsko-ukraińską.

Postaramy się, aby Światowy Dzień Pomocy Humanitarnej nie był wydarzeniem okazjonalnym, lecz by jego przesłanie towarzyszyło nam w codziennej naszej działalności. ●

Polska szkoła

Za rok uczniowie i rodzice mogą stanąć przed wyborem bez wyboru

Chciałabym poruszyć bardzo ważny temat kolejnych zmian w podstawie programowej i obowiązkowej siatce godzin lekcyjnych dla uczniów zarówno szkół podstawowych, jak i ponadpodstawowych, czyli powiedzieć o kolejnych pomysłach ministra Czarnka.

Alarmować o nich trzeba teraz, a nie wtedy, gdy będzie za późno, jak z podręcznikiem do HiT-u.

Za rok, we wrześniu 2023 roku, uczniowie i rodzice mają stanąć przed wyborem bez wyboru: religia albo etyka.

Tę ostatnią częst prowadzą katecheci, czyli nauczyciele religii jednego słusznego wyznania w Polsce, którzy tę samą co na religii metodologię i światopogląd będą wkładali do umysłów naszych dzieci na etyce.

Religia powinna być nauczana wyłącznie w kościele, a szkoła państwowa powinna być apolityczna i neutralna pod każdym względem. Niestety tak nie jest. Im wyższa klasa, tym przekaz płynący z lekcji religii ma coraz mniej wspólnego z religią, a coraz więcej z indoktrynacją Kościoła, poglądami nauczyciela i partii PiS. Stąd ubywa chętnych uczestniczących w lekcjach religii.

Osobiście pamiętam z lekcji religii w liceum 30 lat temu walkowanie non stop tematów seksu i strasznych rzeczy, jakie niesie ze sobą, bezwzględny zakaz aborcji czy jakże niemoralnej masturbacji. Lekarstwem na wszystkie problemy miała być modlitwa i jak najczęstsze uczestnictwo w mszy. Praktycznie nie pojawiały się tematy rodem z Biblii, była tylko psychoza Kościoła kręcąca się wokół seksu. To, że Kościół ma z tą sferą ludzkiego życia problem, wiedzą wszyscy.



• **Czytelniczka: – Religia powinna być nauczana wyłącznie w kościele**

FOT. RAFAŁ MICHAŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podobno to rodzice decydują o wychowaniu swojego dziecka, ale szkoła Czarnka jasno pokazuje, że to nieprawda. Nasze dzieci wychowuje MEiN

Dzisiaj katechetka na religii w klasach 7-8 wymaga od dzieci (!) zdecydowanego określenia się przeciw aborcji, prawom kobiet (Strajk Kobiet), inne poglądy oznaczają ocenę negatywną, a religia/etyka widnieje na świadectwie i liczy się do średniej, co w klasie 8 ma ogromne znaczenie.

Jako rodzice, jako społeczeństwo nie możemy obudzić się za rok z obowiązkiem wyboru religii lub etyki. Jest niemal pewne, że będzie się tam uczyć również skandalicznych treści, jak te z podręcznika do HiT-u.

W szkole ministra Czarnka takich pseudowyborów jest więcej.

Lekcje dobrowolnego przedmiotu wychowanie do życia od września 2022 roku mają trafić w środek zajęć, czyli uczniowie automatycznie stracą prawo wyboru na rzecz dobrowolnego przymusu.

Zresztą nie ma tu – na WDŻ – ani słowa o seksualnym rozwoju człowieka, o jego potrzebach, o antykoncepcji. Przekazywane treści kończą się ewentualnie na pogadankach o kalendarzyku płodności! Dlatego nie ma co piętnować młodych ludzi, że odpowiedzi szukają na stronach internetowych, także pornograficznych. To my, dorośli, nie zapewniamy odpowiedniego procesu kształcenia dzieciom, zaklinając rzeczywistość, opierając się na wierzeniach, udając, że problemu nie ma.

Podobno to rodzice decydują o wychowaniu swojego dziecka, ale szkoła Czarnka jasno pokazuje, że to nieprawda. Nasze dzieci wychowuje MEiN. ●

Karolina
listy@wyborcza.pl

Historyk nadrabia zaniedbania śledczych Bohdan Piasecki jak Daria Dugina?

Profesor historii Szymon Rudnicki przeczytał i zanalizował tony esbeckich dokumentów na temat zagadkowej śmierci Bohdana Piaseckiego. To zamordowany w 1957 r. nastoletni syn Bolesława Piaseckiego – faszysty, antysemita, zbrodniarza czasów drugiej wojny światowej, który po wojnie przeobraził się w agenta Sowietów, konfidenta stalinowskiego Urzędu Bezpieczeństwa, wodza ruchu „postępowych katolików” wspierających komunizm i jedyne kapitalistycznego milionera w całym imperium Stalina.

Piasecki po zrujnowanej Warszawie jeździł luksusowym amerykańskim wozem. Ratował akowców przed stalinowskim więzieniem i ubeckimi torturami, za co musieli harować w jego fabrykach i biurach.

Idylla politycznego wańki-wstańki skończyła się w styczniu 1957 r., gdy nieznanymi sprawcami uprowadzili i zamordowali mu syna. Piasecki nigdy się po tym nie podniósł.

O zamordowanie Bohdana Piaseckiego próbowano oskarżać:

- Żydów, rzekomo mszczących się na Piaseckim za antysemityzm;
- antykomunistów, którzy chcieli ukarać Piaseckiego za wspieranie reżimu;
- oszukanych kontrahentów lub zazdrosnych partnerów biznesowych polityka milionera.

Co wynika z tysięcy dokumentów zanalizowanych przez profesora Rudnickiego? Za zbrodnią najprawdopodobniej stali funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Członkowie promoskiewskiej i antysemickiej frakcji tzw. natolińczyków, którzy chcieli powstrzymać „odwilż”, czyli liberalizację komunizmu. Zamierzali zrobić z Piaseckiego męczennika. Pragnęli zwrócić Polaków przeciwko zwolennikom demokracji, używając środka, którego Moskwa nieraz używała w tym celu. Mianowicie antysemityzmu, który najpierw próbuje zohydzić Żydów, przedstawiając ich jako fałszywe i krwio-

żercze potwory. A następnie kjarzy z Żydami wszystkich zwolenników jakkolwiek pojętej wolności i nowoczesności.

Pisząc dzisiaj o zamordowaniu Bohdana Piaseckiego, trudno nie pomyśleć o zagadkowej śmierci Darii Duginy – córki Aleksandra Dugina, głównego ideologa putinowskiego imperializmu. Dugina zginęła w sobotę na skutek zamachu bombowego. Rosjanie próbują przedstawić zamach jako dzieło Ukraińców. Tymczasem światowa opinia publiczna podejrzewa Kreml o zbrodniczą prowokację.

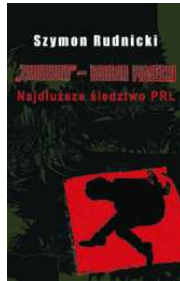
Niemniej profesor Rudnicki nie oskarża, jedynie rozumuje. Przedstawia swoje wnioski jako najbardziej prawdopodobne z wielu możliwych. A przede wszystkim przedstawia liczne fakty, które w wielu wypadkach mówią same za siebie. Autor nie pomija wątków pobocznych, również wtedy, gdy są kłopotliwe. Wykonuje robotę, którą powinni wykonać komunistyczni śledczy. Oni jednak nie wykryli

winnych. Najprawdopodobniej nie chcieli.

Nie mam zastrzeżeń merytorycznych co do książki. Moje jedyne zastrzeżenie to brak redakcji językowej. „Zagubiony – Bohdan Piasecki” to nie traktat ani wykład. To raczej bezcenne notatki znakomitego historyka, który z każdej strony zgłębia jedną z najmroczniejszych zagadek polityczno-kryminalnej historii Polski. Przeczytałem książkę już dwukrotnie i na pewno nieraz do niej wrócę. ●

Tomasz Piątek

Szymon Rudnicki



„Zagubiony – Bohdan Piasecki. Najdłuższe śledztwo PRL”
ASPRA-JR
Warszawa
2022



Co by było, gdyby ta katastrofa nie zdarzyła się na rzece polsko-niemieckiej, tylko wyłącznie polskiej? Nie wiedzielibyśmy do tej pory zupełnie nic... PiS jest jak te złote algi – nazwa piękna, a w środku trucizna...

ROBZURB
na Wyborcza.pl

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na:**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Muzyka i emocje

Pamiętajcie, że należycie tylko do siebie. Macie prawo być smutni, macie prawo być na siebie wściekli. Ale nigdy nie nienawidźcie samych siebie

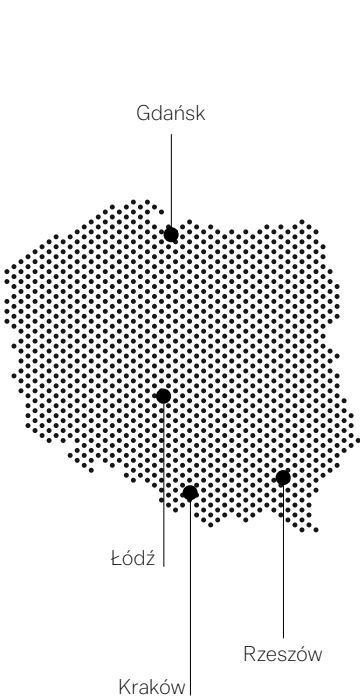


HALSEY,
amerykańska artystka
na scenie Kraków Live Festival

WARSZAWA

Hołdys zamyka klub

Wraz z końcem sierpnia znany klub Chwila na Żurawiej po 12 latach działalności przestanie istnieć. „Życie zaczęło z nas wysysać krew” – napisał Zbigniew Hołdys, który razem z synem Tytusem firmował funkcjonowanie klubu. Urządzano tu koncerty, spektakle teatralne, kursy rysowania czy pokazy przyrządzania sushi, a Hołdys senior przeprowadzał tam rozmowy z politykami. Na organizowane imprezy przychodziła cała Warszawa. Do decyzji o zamknięciu klubu przyczyniły się m.in. wysokie koszty prowadzenia działalności gospodarczej. ● kw



GDAŃSK

T-shirty z dźwigami

Wzory koszulek są trzy: biały i dwa czarne. Na wszystkich są stoczniove dźwigi – symbol Gdańska. Pochwaliła się nimi w sobotę prezydentka Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. Koszulki wypuściła firma Diverse. Część dochodu ze sprzedaży zostanie przeznaczona na kursy językowe dla dzieci imigrantów w polskich szkołach. – Mam nadzieję, że uda się sprzedać całą kolekcję – wyraziła nadzieję Dulkiewicz. Na razie w sklepie internetowym Diverse można kupić bawełnianą torbę shopper. Czarną z białym dźwigiem. ● ad

Droga telewizja



TYS. ZŁ

• Tyle pieniędzy każdego dnia zamierza wydawać miejska spółka Kraków 5020 na obsługę studia online w ICE Kraków dla powołanej w marcu telewizji Play News Kraków. W ciągu roku na konto jedyne go oferenta w przetargu – firmy Another View – trafi ponad 12 mln zł.

RE: Rzeszów Festival

Wreszcie mamy swój festiwal!

Pierwsza edycja RE: Rzeszów Festivalu już za nami. Nowa impreza, która odbywała się na rzeszowskich Bulwarach, została świetnie przyjęta przez rzeszowian.

Wioletta Kruk

RE: Rzeszów Festival, nowa letnia impreza muzyczna, już pierwszego dnia przyciągnął tysiące osób z Rzeszowa i okolic. Przyjechali też goście spoza regionu, zaciekawieni nową festiwalową propozycją. Nie zawiedli się.

Program zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia festiwalu był urozmaicony, a jakość występów – doskonała. – Jesteśmy zachwycone, szczególnie organizacją. Teren festiwalowy to w zasadzie jedno duże miasteczko, w którym jest wszystko – chwaliła nas mieszkanka Rzeszowa, która przyszła z córką i korzystała również ze strefy dla dzieci.

Energia i tłumy pod sceną

W sobotę po południu imprezę rozpoczęli Szczyl i Igo. To niełatwe zadanie – rozgrzać publiczność stojącą w palącym słońcu. Ale artyści dali radę, a teren przed sceną wypełniał się z godziny na godzinę. Fisz Ema-de Tworzywo to klasa sama w sobie, bez trudu wprowadzili w trans rzeszowską publiczność. Natalia Przybysz wniosła na scenę niesamowitą energię. W przerwach pomiędzy koncertami na scenie głównej publiczność żywiołowo bawiła się pod drugą sceną – taneczną – na której królowała Novika. Zagrali także: RAT KRU, kapitalny Kamp! i An On Bast.

Różne sceny i mnogość wykonawców były wielkim plusem festiwalu. – My chyba bardziej pasujemy do dance'owej sceny. Wczoraj się tutaj bawiliśmy i odkryliśmy w sobie dodatkowe pokłady energii. Szczegól-



• RE: Rzeszów Festival już pierwszego dnia przyciągnął tysiące osób z miasta i okolic FOT. PATRYK OGÓRZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Różne sceny i mnogość wykonawców były wielkim plusem festiwalu

nie na koncertach RAT KRU i Noviki. A dziś czekamy na Brodkę i Coals – mówili nam Sylwia i Tomek, z którymi rozmawialiśmy w niedzielę. Mieszkają tuż za Wisłokiem i mogli posłuchać koncertu z domu, wystarczyło otworzyć okno, ale nie mogli sobie odmówić przyścia na imprezę.

– Jestem dosyć introwertyczną osobą, a festiwale to nie jest to, co lubię najbardziej. Ostatnio byłam na kilku koncertach i od razu po przyjęściu chciałam wrócić do domu. A teraz jest zupełnie inaczej. Atmosfera tutaj jest wspaniała, nie przytłacza mnie – zdradziła nam Sylwia.

Zostać do końca

– Jesteśmy bardzo zaskoczeni, bo wreszcie mamy swój festiwal – i od razu wypadł tak dobrze! Muzycznie wspaniale, nagłośnienie super, nigdzie się długo nie czeka. Jest bardzo fajna atmosfera. Czujemy się tu bezpiecznie – chwalili Natalia

i Damian. – W sobotę zachwyciła nas Natalia Przybysz. Ale scena taneczna też nam się podobała. Artyści, którzy tam występowali, są bardziej alternatywni. Jest duże zróżnicowanie. W niedzielę pozytywnie nas zaskoczył Zdechły Osa – mówili.

Artyści występujący na obu scenach byli otwarci na spotkania z uczestnikami koncertów. Można się było z nimi spotkać, porozmawiać, zrobić sobie zdjęcie.

Pochodzący z Podkarpacia Arek Klusowski miał trudne zadanie – występował we własnym mieście, przed swoją publicznością i wypadł wspaniale. Tuż po nim wystąpili: Baranowski, Margaret, Brodka i Organek. A sceną dance zawładnęli: Niemoc, Coals, Rysy, Baasch oraz A_GIM.

Najlepsze na koniec

Wielu uczestników zauważyło, że w niedzielę „rządziły kobiety”. – Czekalam na Margaret oraz Brodkę i się nie zawiodłam. Stworzyły niesamowity show! Jesteśmy zachwycone – mówiły nam dziewczyny, które przyjechały na Re: Rzeszów Festival z okolic Łańcuta. Wytrwały do samego końca, bo nie mogły opuścić występu Organka. Warto było? – Na pewno! Najlepsze dostałyśmy na koniec – mówią. ●

Łódź

„G...niany obiad” w Ukrytych Rzekach

Obrus był zaplamiony, woda z baniaka, a kelner bardzo natarczywy. – Dawno się tak nie ubawiałam – mówiła po kolacji w restauracji Ukryte Rzeki Marta, która przyszła na „Shitty Dinner”.

Już od wejścia było inaczej niż zwykle. Uśmiechnięta kelnerka i uprzejmy kelner rozprowadzali gości po sali i szerokim gestem zapraszali do stolików, żeby chwilę później z przepaszającymi uśmiechami ich przesadzać. – Przepraszam, pani niech jednak usiądzie tutaj, a pan może tam – mówili.

Goście, nieco zdezorientowani, uprzejmie przesiadali się tam, gdzie im kazano. A choć Ukryte Rzeki kojarzą się z elegancją i dobrą obsługą, nikt nie komentował wykrzywionych widelców i zaplamionych obrusów. Może dlatego, że plamy były nadrukowane, a widelce to znak rozpoznawczy „Shitty Dinner”, eventu kulinarno-rozrywkowego, jedyne go w Łodzi i jednego z pierwszych w Polsce, który Ukryte Rzeki organizują we współpracy z portalem Wyjątkowy Prezent. – Chcemy się wyróżniać – przyznaje Adam Kopczyński, menedżer restauracji.

Wydarzenie kulinarno-rozrywkowe trwa ponad półtorej godziny i rozczarować się mogą ci, którzy chcieliby w spokoju zjeść posiłek



• „Shitty Dinner” w łódzkiej restauracji Ukryte Rzeki

– „przeszkadzają” w tym skutecznie niesforny kelner i spragniona uczuć kelnerka, a także aktor odgrywający rolę szefa kuchni ze skłonnościami do alkoholu. Bo „Shitty Dinner” to połączenie komediowej improwizacji ze smacznym jedzeniem.

Goście zostają mimowolnie wciągnięci w perypetie pracowników podupadającej, choć słynącej z wykwintnych dań restauracji (w ich role wcielili się profesjonalni aktorzy). Pracownicy próbują ocalić swoje miejsce pracy i chętnie wciągają do spektaklu gości.

Choć „Shitty Dinner” można przetłumaczyć po prostu jako „gówniany obiad”, to w restauracji można naprawdę dobrze zjeść. Kolejny „Shitty Dinner” zaplanowano na 30 sierpnia. ●

Agnieszka Urazińska

W SKRÓCIE

Nowe atrakcje dla turystów

Trójstyk to przysiółek Jaworzynki w gminie Istebna. W tym miejscu schodzą się granice Polski, Słowacji i Czech. Kilka miesięcy temu z myślą o rowerzystach i spacerowiczach zakończono tu budowę nowej kładki o długości prawie 20 metrów. Mieszkańcy i turyści zyskali tym samym możliwość przejścia pomiędzy Polską a Słowacją oraz skorzystania z istniejącej ścieżki rowerowej do Ciernego. Jest to przejście pieszo-rowerowe. To jednak nie koniec inwestycji w tym miejscu. Na Trójstyku powstaną jeszcze tężnia solankowa, ścieżki spacerowe, ławeczki i oświetlenie. ● mac



Ireneusz Sudak

Pompy ciepła do niedawna interesowały jedynie grupkę entuzjastów. Ale w tym roku takie urządzenie to najlepsza tarcza antyinflacyjna przed podwyżkami cen węgla i gazu, która nie tylko może uchronić domowy budżet, ale też po prostu zapewni nam ciepło, gdy węgla zabraknie.

W 2020 r. sprzedano 40 tys. najbardziej popularnych modeli pomp ciepła. W ubiegłym – 79 tys., a w tym roku sprzeda się 160 tys.

Niestety, już wiadomo, że nie wszyscy chcą zdążyć kupić pompę przed zimą – urządzeń brakuje, a producenci nie nadążają z produkcją. Dwie duże firmy – niemiecki Viessmann i japoński Daikin – dopiero budują wielkie fabryki w Polsce, które będą produkować pompy ciepła na całą Europę. Bo boom trwa już na całym kontynencie.

Ale czy to nie owczy pęd? Czy każdemu opłaci się wymiana źródła ciepła na pompę? Podpowiadamy.

Do jakiego domu?

Generalnie do każdego. Jak przekonuje dr Marek Miara z Fraunhofer Institute for Solar Energy Systems, który od 20 lat bada specyfikę prac pomp ciepła, to urządzenie sprawdzi się praktycznie wszędzie – nieważne, czy dom jest parterowy, podpiwniczony, czy ma 100, czy 500 metrów kwadratowych.

Oczywiście, im większy dom, tym mocniejsze urządzenie trzeba kupić (więcej na ten temat dalej, w części „Ile kosztuje pompa ciepła?”).

Niektórzy sceptycy argumentują, że pompy mają sens, o ile zainwestujemy w droższe modele – gruntowe pompy ciepła, które do działania potrzebują głębokich na 70-100 metrów odwiertów. To droższe i nie wszędzie do zrobienia.

Ale nowoczesne modele typu powietrze-woda, czyli takie, w których wystarczy zamontować urządzenie wielkości średniej szafy, w zupełności wystarczą do zapewnienia ogrzewania. Niedogodności? Niektórzy narzekają, że pompa ciepła głośno pracuje (buczy jak klimatyzator).

Czy potrzebna termomodernizacja?

Zawsze warto ocieplić dom, bo to obniża zapotrzebowanie na energię. Suma wydatków na ogrzewanie to iloczyn ilości energii i jej ceny. Jeśli dom jest dobrze zaizolowany, to żeby utrzymać komfortowe 21 stopni, zużyje mniej prądu, gazu czy węgla.

W Polsce większość budynków nie ma żadnej termoizolacji – prawie wszystkie wybudowane przed 1989 r. W latach 90. i w XXI wieku weszły przepisy, które wymagały, by domy były ocieplone.

Pompy nie tylko dla orłów

Sprzedaż pomp ciepła idzie na rekord, a fora internetowe się gotują: kupować czy czekać? Będzie taniej czy drożej?

Ile to zużywa prądu? A co, jak pompę mi ukradną?

Podpowiadamy.

Dlaczego to takie ważne?

Wydatki na termomodernizację można odliczyć od podatku, ale to kosztowna inwestycja. W przypadku domu o powierzchni 150 m kw. to 50 tys. zł. Dodatkowy problem w tym, że firmy nie mają terminów i nie ma szans, by zdążyć z remontem przed zimą. Dlatego nie na miejscu były słowa premiera Mateusza Morawieckiego, który w obliczu kryzysu wezwał Polaków: „Docieplajcie domy”.

Ogrzewanie podłogowe czy kaloryfery

Generalnie są tu dwie szkoły. W jednej firmie usłyszymy, że pompa ciepła najbardziej sprawdza się w przypadku ogrzewania podłogowego lub takiego zamontowanego w ścianach (ogrzewanie płaszczyznowe), bo ciepło rozchodzi się równomiernie i promieniuje przez sufit czy ściany. Nieco gorzej się sprawdza – a takich sytuacji jest przecież więcej – w przypadku ogrzewania grzejnikami.

Ale jeśli ktoś ma relatywnie nowe grzejniki (byłe nie żeliwne), to zdaniem Marka Miary nowoczesne modele we współpracy

z tradycyjnym ogrzewaniem – niepodłogowym – działają nie najgorzej.

Kupować teraz czy czekać do wiosny?

Pozornie to proste pytanie, na które odpowiedź powinna brzmieć: kupować jak najszybciej. Prawa ekonomii są nieubłagane – popyt jest rekordowy, trudno go zaspokoić, więc ceny rosną. Producenci nie nadążają z produkcją, a moda na pompy ciepła tak naprawdę dopiero się rozkręca.

Przy inflacji wynoszącej 15,6 proc. to racjonalne robić zapasy i kupić coś teraz zamiast za pół roku czy rok – bo wtedy będzie droższe, a nasze zarobki niekoniecznie wyższe. Czasy są takie, że nawet używane samochody, zamiast tracić z roku na rok na wartości, drożeją – i to samo może dotyczyć pomp ciepła.

Wychodząc z takiego założenia, warto kupić pompę i niech czeka w garażu na lepsze czasy, gdy firmy instalatorskie znajdą wolny termin na montaż – choćby latem przyszłego roku.

Ale Marek Miara prognozuje spadek cen. W tym przypadku też ma zadziałać ekonomia – tym razem skali. Producenci wielokrotnie zwiększą produkcję, co powinno spowodować spadek jednostkowych cen sprzętu. Ale na to trzeba będzie być może poczekać nawet 2-3 lata. Trudno oszacować, jaka będzie wtedy sytuacja na rynku.

Kupię pompę. A jak mi ją ukradną?

W internecie przybywa informacji o kradzieżach pomp ciepła. Łupem złodziei padają zamontowane przy domu elementy zewnętrzne. Zdarzają się też włamania i demontaże całych instalacji.

Zapyaliśmy Komendę Główną Policji o skalę zjawiska, ale policja nie prowadzi tego typu statystyk.

Najlepsze, co można zrobić, to ubezpieczyć – gdy pompa jest zainstalowana, jest

◀ **W 2020 r. sprzedano 40 tys. najbardziej popularnych modeli pomp ciepła. W ubiegłym – 79 tys., a w tym roku sprzeda się 160 tys.**

FOT. FRANK HOERMANN/AP

częścią domu i zostaje objęta polisą od nieruchomości. W razie aktu wandalizmu lub kradzieży możemy dostać odszkodowanie – trzeba tylko pamiętać, że wartość odszkodowania uwzględnia zwykle stopień zużycia. Czyli jeśli pompa była warta 20 tys. zł, dostaniemy tylko część tej kwoty (chyba że wykupimy bardziej „bogată” polisę, która przewiduje wypłatę odszkodowania do tzw. wartości odtworzeniowej).

Ile pompa zużyje prądu?

Według symulacji organizacji Porozumienie Branżowe na rzecz Efektywności Energetycznej pompa ciepła w przypadku 160-metrowego, średnio zaizolowanego domu zużyje prądu za blisko 4 tys. zł rocznie. Jeśli dom jest bez termomodernizacji – to nawet 7,1 tys. zł.

W przyszłym roku te stawki pójdą do góry, bo wzrośnie cena prądu – nie wiemy tylko, o ile wzrośnie.

Ale na teraz, czyli w typowym przypadku, wychodzi 333 zł miesięcznie, z uwzględnieniem taryfy dwustrefowej na prąd G12 – a więc tej, w której prąd w nocy jest nieco tańszy niż w godzinach szczytu.

Przy wymienionych założeniach w najbardziej zimnym miesiącu, czyli w styczniu, pompa ciepła zużyje 1000 kWh. Czyli grzanie w styczniu będzie nas kosztować ok. 750 zł plus to, co regularnie płacimy za prąd. Ale musimy pamiętać, że nie wydamy już pieniędzy ani na węgiel, ani na gaz (ale prąd od stycznia zdrożeje).

W innej sytuacji są osoby, które zamontowały do kwietnia instalację fotowoltaiczną. Do kwietnia obowiązywał korzystniejszy model rozliczeń, w którym nadwyżki wyprodukowanego latem prądu można odebrać zimą – i zasilic w tańszy prąd pompę. Efekt jest oszałamiający – niektórzy w tym działającym przez 15 lat modelu (tyle trwa zaprojektowane przez państwo wsparcie) ogrzewają się pompą ciepła, a ich rachunki wynoszą 100-150 zł miesięcznie – za prąd i ogrzewanie. Wniosek – jeśli masz fotowoltaikę i nie masz pompy ciepła, warto ją kupić.

Ile kosztuje pompa ciepła? I jaką można dostać dopłatę?

Ceny najtańszych modeli do ocieplonego domu o pow. 150 m kw., czyli takich o mocy od 8 kW, zaczynają się od 30 tys. zł.

To cena zakupu „pod klucz”, czyli już z montażem. Jeśli ktoś chce mercedesa wśród pomp, w dodatku takiego, który jest podłączony do internetu i można nim zdalnie sterować, musi się przygotować na wydatke dwukrotnie większy, czyli aż 60 tys. zł.

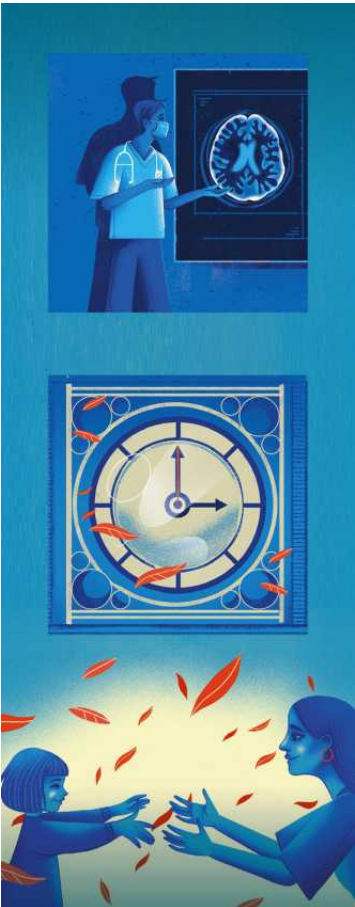
Jak ktoś ma już dom, może skorzystać z programu „Czyste powietrze” – ale tam są ograniczenia dochodowe, bo trzeba zarabiać do 100 tys. zł (bierze się pod uwagę dochód osoby, która składa wniosek, a nie całego gospodarstwa domowego). Dla istniejącego domu maksymalny poziom dotacji to 30 tys. zł.

Do nowych domów skierowany jest program „Moje ciepło”. NFOŚ zwraca 30 proc. wydatków (45 proc., jeśli legitymujemy się kartą dużej rodziny) – maksymalnie 21 tys. zł w przypadku zakupu (droższych) pomp gruntowych oraz 7 tys. zł w przypadku pomp powietrznych. Budżet programu to 600 mln zł, wnioski można składać od 29 kwietnia do wyczerpania puli.

Według danych Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła (PORT PC) po agresji Rosji na Ukrainę pompa ciepła stała się najchętniej wybieranym urządzeniem, na które Polacy składają wnioski o dofinansowanie. Dziś to ok. 60 proc. wniosków. Przed rokiem było ich mniej niż 20 proc.

Jest jeszcze ulga termomodernizacyjna – dzięki niej można odliczyć od podatku 12 lub 32 proc. wydatków nie tylko na pompę ciepła, ale też fotowoltaikę czy termomodernizację – maksymalnie 53 tys. zł przez sześć lat. ●

Według danych Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła po agresji Rosji na Ukrainę pompa ciepła stała się najchętniej wybieranym urządzeniem, na które Polacy składają wnioski o dofinansowanie



STWARDNIENIE ROZSIANE

Obserwujesz u siebie niepokojące objawy? **Problemy ze wzrokiem, równowagą i drętwieniem kończyn? To może być SM!** W skutecznym leczeniu stwardnienia rozsianego najważniejsza jest wczesna diagnoza i ciągłość terapii, dostępnej w programie lekowym dla różnych postaci SM. Walcz o siebie, działaj, żyj! W SM LICZY SIĘ CZAS!



sm-walczosiebie.pl
szkola-motywacji.pl

SM
WALCZ O SIEBIE

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I **Ns 1060/21** z wniosku Janiny Komenda

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Mariannie Leończuk, nazwisko rodowe Lubecka (córką Dominika i Stanisławy), zmarłej dnia 23 sierpnia 1994 roku w Łapach, ostatnio zamieszkałej w Borowskich Żakach.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach toczy się pod sygn. akt I Ns 214/22 sprawa z wniosku Naczelnika Wielkopolskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Poznaniu o orzeczenie przepadku na rzecz Skarbu Państwa oleju napędowego w ilości 29.864 litrów objętego pozycją CN 2710 19 43. Sąd wzywa, aby osoby zainteresowane w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili swój udział, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w dalszym postępowaniu.

GGN.II.6821.73.2022

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021, poz. 1899 ze zm.),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie i obrębie Gąbin oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 1737 o pow. 0,1687 ha stanowiąca drogę wewnętrzną dojazdową w związku z budową sieci elektroenergetycznej kablowej nN-0,4kV dla zasilania zespołu działek 1723/X oraz 92/X.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34199136.n

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku Wydział II Cywilny w sprawie II Ns 606/22 Sąd zezwolił wnioskodawcy Powiatowi Białystok - Powiatowemu Zarządowi Dróg w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat, kwoty 3.670 zł (trzy tysiące sześćset siedemdziesiąt złotych zero groszy), jako świadczenia z tytułu wierzytelności - zapłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Powiatu Białostockiego nieruchomości, oznaczone w operacie ewidencji gruntów jako działki o nr. geod. 24/2 i 24/5, o łącznej pow. 0,0053 ha, położone w obrębie geodezyjnym Krupniki, gmina Choroszcz, o nieustalonym stanie własności, z zastrzeżeniem, że powyższą kwotę należy wypłacić osobom fizycznym lub prawnym, które jednoznacznie udowodnią przysługiwanie tytułu prawnego własności względem przejętych na rzecz Powiatu Białostockiego opisanych wyżej nieruchomości.

34199129.n

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie VIII Ns 537/21 z wniosku Alicji Miatenko wzywa, aby spadkobiercy **Volodymyra Myatenko**, zmarłego w dniu 4 kwietnia 2021 r. w Lublinie, ostatnio zamieszkałego w Lublinie, syna Kużmy i Ananastazji z domu Alochina, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku w ciągu 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34199128.n



BURMISTRZ MIASTA KOSTRZYN NAD ODRĄ

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o pierwszym **pisemnym przetargu nieograniczonym** numer **GP.0051.18.2022.AD** na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

I. Oznaczenie nieruchomości:

Lp	Numer ewidencyjny działki, obręb	Powierzchnia nieruchomości w ha	Numer księgi wieczystej	Położenie działki (ulica)
1	080101_1.0003.18/8; obręb Forty	3,8793	GW1S/00007674/9	Aleja Milenijna

Księga wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Słubicach V Wydział Ksiąg Wieczystych. Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego. Nieruchomość sprzedaje się z przeznaczeniem zgodnym z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenów dla potrzeb Kostrzyńsko-Słubickiej SSE w Kostrzynie zatwierdzonego uchwałą Rady Miejskiej w Kostrzynie nad Odrą nr XLIV/360/98 z dnia 18 czerwca 1998r. w sprawie uchwalenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego terenów dla potrzeb Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Kostrzynie nad Odrą, opublikowanej w Dzienniku Urzędowym Województwa Gorzowskiego nr 15 poz.188 z dn.28.08.1998r., według której działka przeznaczona jest pod przemysł, składy, budownictwo, usługi rzemieślnicze, obsługi komunikacji samochodowej, usługi inne np. inkubatory przedsiębiorczości, parki i centra technologiczne, targi krajowe i międzynarodowe – symbol planu: 2 PSB UR UI KS.

Cena wywoławcza w zł:

Cena wywoławcza brutto nieruchomości:

3.850.200,00zł; (słownie zł.: trzy miliony osiemset pięćdziesiąt tysięcy dwieście 00/100);

W cenie wywoławczej został uwzględniony podatek od towarów i usług (VAT) w wysokości 23%.

Cena sprzedaży nieruchomości brutto płatna jest w całości przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

Przetarg odbędzie się w dniu 24 października 2022r., o godzinie 12⁰⁰, w sali narad, II piętro Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, ul. Graniczna 2

O godzinie **12⁰⁰ w dniu 24 października 2022r.**, rozpocznie się część jawna przetargu w obecności oferentów.

Warunkiem udziału w przetargu jest:

1) wpłata wadium w wysokości:

770.400,00zł;(słownie zł.: siedemset siedemdziesiąt tysięcy czterdzieści 00/100); na konto depozytowe Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, w Gospodarczym Banku Spółdzielczym w Barlinku Oddział Kostrzyn nad Odrą nr **86 8355 0009 0024 2963 2000 0005**; w terminie do dnia: **20 października 2022r.**

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta,

2) złożenie pisemnej oferty w sekretariacie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, II piętro budynku, w terminie do dnia **20 października 2022r., do godz. 14⁰⁰**, w zamkniętej kopercie, sporządzonej zgodnie z pkt VII; zaadresowanej **Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, 66-470 Kostrzyn nad Odrą**, opatrzonej napisem: „**Oferta na sprzedaż nieruchomości – przetarg ul. Aleja Milenijna – NIE OTWIERAĆ!**”

Ogłoszenie zostało wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, na tablicy ogłoszeń na pierwszym piętrze oraz na tablicy przed siedzibą Urzędu Miasta. Pełna treść ogłoszenia i mapa lokalizacyjna nieruchomości została opublikowana – na stronie internetowej Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą: www.kostrzyn.pl – zakładka Przetargi i wykazy nieruchomości lub zakładka BIP – Gospodarka Przestrzenna GP – Przetargi i wykazy na zbycie gruntów 2022.

Osoba upoważniona do udzielania informacji na temat przetargu: **Małgorzata Kraszewska** – Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Obsługi Inwestora, Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą ul. Graniczna 2; pokój nr 27 lub telefonicznie pod numerami **95 727 81 48 lub 607 770 049** .

Burmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą
Andrzej Kunt

34198916.n

GGN.II.6821.68.2022

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE ZOBOWIĄZANIA DO UDOSTĘPNIENIA NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 b oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji zobowiązującej do udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Łąck obręb Wola Łącka oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 80/1 o pow. 0,26 ha w związku z wykonaniem czynności związanych z rozbiórką istniejącej sieci elektroenergetycznej napowietrznej niskiego napięcia.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34199125.n

GGN.6853.35.2022.TB

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 6 i ust. 7, art. 114 ust. 3 i 4 oraz art. 124 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.)

Starosta Szydłowiecki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, dotyczącego ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonych w obrębie 143005_5.0006 Majdów, jednostka ewidencyjna 143005_5 Szydłowiec obszar wiejski, oznaczonych jako działki:

– nr 40 o pow. 0.50 ha i nr 61 o pow. 0.17 ha, posiadacz samoistny: Władysław Sokółowski s. Zygmunta i Małgorzaty oraz Genowefa Sokółowska c. Adama i Marianny

– nr 41 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 42 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 43 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 44 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 45 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 46 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 47 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 48 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 49 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 50 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 51 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 52 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 53 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 54 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 55 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 56 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 57 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 58 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 59 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 60 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 61 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 62 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 63 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 64 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 65 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 66 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 67 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 68 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 69 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 70 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 71 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 72 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 73 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 74 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 75 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 76 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 77 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 78 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 79 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 80 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 81 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 82 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 83 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 84 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 85 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 86 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 87 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 88 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 89 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 90 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 91 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 92 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 93 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 94 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 95 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 96 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 97 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 98 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 99 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 100 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 101 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 102 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 103 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 104 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 105 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 106 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 107 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 108 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 109 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 110 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 111 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 112 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 113 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 114 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 115 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 116 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 117 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 118 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 119 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 120 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 121 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 122 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 123 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 124 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 125 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 126 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 127 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 128 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 129 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 130 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 131 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 132 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 133 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 134 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 135 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 136 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 137 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 138 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 139 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 140 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 141 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 142 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 143 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 144 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 145 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 146 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 147 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 148 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 149 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 150 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 151 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 152 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 153 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 154 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 155 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 156 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 157 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 158 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 159 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 160 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 161 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 162 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 163 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 164 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 165 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 166 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 167 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 168 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 169 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 170 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 171 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 172 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 173 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 174 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 175 o pow. 0.24 ha, właściciel: Marian Adamczyk s. Zygmunta i Marianny i Krystyna Adamczyk c. Władysława i Heleny

– nr 176 o pow. 0

Zbrojenia i finanse

Skąd MON weźmie pieniądze, by zrealizować swe zapowiedzi?

Armię moją widzę ogromną – mówi min. Mariusz Błaszczak i nikt go nie pyta o źródła finansowania

Sawka

Czy mi się wydaje, czy faktycznie mamy ponadpartyjny, ogólnonarodowy konsensus co do potrzeby szybkiej modernizacji i rozbudowy polskich sił zbrojnych? Wszyscy patrzą na Ukrainę i wszyscy są za.

Media informują o zawieraniu kolejnych wielkich kontraktów na nowoczesne uzbrojenie: kontynuować będziemy zakupy patriotów, zakontraktowaliśmy F-35 i amerykańskie Abramsy, chcemy kupić 500 (sic!) HIMARS-ów. Do tego czołgi, haubice i myśliwce z Korei, helikoptery z Włoch oraz sześć nowych okrętów dla Marynarki Wojennej... Że o drobiazgach, takich jak systemy przeciwlotnicze (program „Narew”), niszczyciele czołgów (program „Brzoza”), drony oraz o wiele innych, mniej głośniejszych, ale równie ważnych, nie wspomnę...

Wszystkie te doniesienia są zawzięcie, często z wielką znajomością parametrów technicznych komentowane przez ludzi pasjonujących się tematem wojska i uzbrojenia. Trwają dyskusje, czy to, czy tamto lepsze – i jak pogodzić te zakupy z rozwojem rodzimego przemysłu... I jakoś tak przy okazji minister Błaszczak skutecznie zerwał ze swoim wizerunkiem z czasów „Ucha Prezesa” i wyrósł na zbawcę polskiej armii...

Nie tylko będzie gruntowna i wszechstronna modernizacja wyposażenia. PiS jednocześnie zapowiada podwojenie liczebności armii – z ok. 150 tys. żołnierzy dziś do prawie 300 tys. już „za kilka lat”... I tu też szeroka dyskusja i troska dotyczy raczej tego, jak szybko się da to zrobić i jak to zrobić, aby tych wszystkich nowych

żołnierzy wyszkolić, a te nowe brygady jak najlepiej zgrać z obecną (a może nową?) strukturą sił zbrojnych... No bo przy takich zakupach nowoczesnego wyposażenia przecież dla nich nie zabraknie...

Trudno się nie cieszyć – wreszcie, po okresie błędów i wypaczeń Macierewicza i jego Misiewiczów, PiS się na poważnie zabrał do wzmacniania polskich sił zbrojnych.

Słabo się znam na armii i zbrojeniach, ale na finansach trochę, więc spróbowałem popatrzeć na te plany od strony pieniędzy.

Budżet MON na 2022 r. to niemało, bo 2,2 proc. PKB – co daje prawie 58 mld zł. Za rok ma to już być 3 proc. PKB (które może wzrosnąć o 3-3,5 proc.) – co da budżet na 2023 r. nie większy niż 82 mld. Przez kolejne lata PKB będzie rosło pewnie o kolejne 3-5 proc., więc już przełomowych zmian nie będzie – co roku budżet MON będzie rósł o 2,5-4 mld zł.

Dziś na koszty bieżące (bez zakupów sprzętu, inwestycji i modernizacji) armia wydaje ponad 40 mld zł. Na wszystkie zakupy i inwestycje wydaje 18,5 mld, z czego pewnie tylko połowę na modernizację i nowe projekty.

Czyli gdyby podwoić liczebność polskiej armii, to praktycznie cały budżet (nawet ten nowy, stanowiący 3 proc. PKB) pójdzie na bieżące koszty utrzymania, które też się podwoją! I wtedy prawie nic nie zostanie na zakupy nowego wyposażenia i inwestycje. A jeśli przewidzieć nieuniknione – inflacyjny – wzrost owych kosztów bieżących (w tym płac i pochodnych), to przyrost budżetu MON, proporcjonalny do tempa wzrostu PKB, nawet na to nie wystarczy...

A teraz nasze plany modernizacyjne. Zadałem sobie trud i zsumowałem kwoty, które według różnych prasowych doniesień wydamy na największe zagraniczne kontrakty zbrojeniowe w najbliższych siedmiu latach – wszystkie mają być zamknięte przed 2030 r. I tak:

- za nowe Abramsy (nie licząc tych używanych) ok. 4,8 mld dol.,
- za F-35 niewiele mniej,
- 500 HIMARS-ów musiałoby kosztować ponad 10 mld dol.,
- patrioty (I i II faza programu „Wisła”) to ok. 15 mld dol.,
- program „Narew” to też kilkanaście miliardów dolarów,
- sześć nowych okrętów (fregaty „Miecznik” i niszczyciele min „Kormoran”) to co najmniej 2 mld dol.,
- włoskie helikoptery też 2 mld,
- wartości kontraktu z Koreańczykami nikt nie zna, ale szacuje się, że to najskromniej 20-25 mld dol.

W sumie co najmniej 160 (a zapewne sporo więcej) mld dol., czyli minimum 750 mld zł. Pewnie więcej. I to wszystko do wydania w ciągu siedmiu lat, czyli jakieś 110-120 mld zł rocznie! To sporo więcej niż cały przysły (ten 3-proc.) roczny budżet MON, a nie tylko ta jego część, którą przeznaczać można na modernizację! A i to nie jest cały obraz. Gdzie cała reszta: drony, systemy walki elektronicznej, polskie haubice i moździerze samojedne, karabinki Grot, pioruny itd., itp.?

To zestawienie obiecywanych zakupów – mimo że zapewne jest niedoskonałe – wskazuje, że nawet jeśli grubo ponad połowa ogłaszanych zakupów uzbrojenia to ściema propagandowa, to i tak nie ma szans na jed-

noczesne sfinansowanie modernizacji armii i podwojenie jej liczebności za 3 proc. PKB. Nawet przy obecnym stanie liczebnym armii za te pieniądze prawdopodobnie dwie trzecie tych obietnic trzeba by między bajki włożyć.

Oczywiście wiem, że część kontraktów zbrojeniowych jest i ma być finansowana spoza budżetu MON (np. zakup Abramsów jest tak wydzielony). Ale to tylko zabieg księgowy – tak czy siak te inwestycje finansuje ten sam budżet kraju. Także powołanie kolejnego, pozabudżetowego funduszu celowego (np. finansowanego przez obligacje BGK) to też tylko inżynieria finansowa. Po prostu zaciągniemy kolejne wielkie długi, które w końcowym rozrachunku spłacać musi budżet państwa – tyle że dodatkowo z odsetkami.

Czy zgodzimy się więc, by na obronność wydawać nie 3 proc., ale zapewne 5 lub raczej 6 proc. PKB? I komu te dodatkowe dziesiątki miliardów rocznie zabierzemy? Służbie zdrowia? Skasujemy 500+? Obniżymy renty i emerytury? Wolne żarty...

Albo znowu się zapożyczymy? Dodatkowo zwiększymy o setki miliardów zadłużenie sektora finansów publicznych, które przez ostatnie sześć lat i tak już wzrosło o blisko 500 mld zł (według stanu na koniec 2021 r.) i codziennie rośnie?

A może wrócimy na ziemię i na poważnie będziemy dyskutować o tym, co faktycznie jest konieczne i na co nas stać, aby podnieść gotowość bojową polskiej armii? Wątpię. Na tym się politycznego poparcia nie ugra. ●

Jerzy Sawka

ZAMÓW NA WRZESIEŃ DO 24 SIERPNI

**KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT***

* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 września

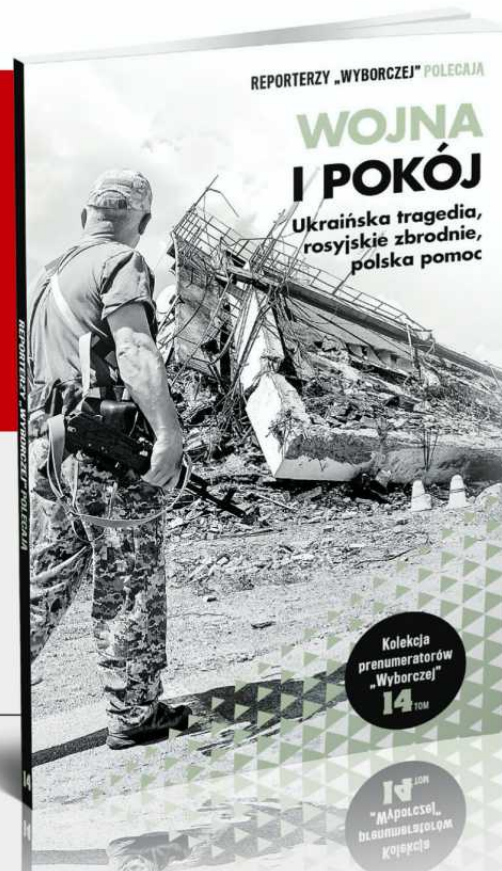
CODZIENIE



CENA
129,90 zł

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

**„WOJNA I POKÓJ”
CZTERNASTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ**



Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34153752

Kontrwywiad

Specsłużby na tropie szpiegostwa bezobjawowego

Kiedys w ZSRR wymyślono „schizofrenię bezobjawową”, by posyłać dysydentów do psychuszek. Być może w Polsce będziemy mieli zaraz do czynienia ze szpiegostwem bezobjawowym

Niemczyk

18 sierpnia Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ujawniła, że 11 lipca, czyli ponad pięć tygodni wcześniej, został zatrzymany na Śląsku mężczyzna, Jarosław A., ponieważ zgłosił gotowość współpracy z rosyjskim wywiadem.

Sprawa była trzymana w tajemnicy przed opinią publiczną, ponieważ przez te pięć tygodni ABW dokonywała przeszukań w kilku województwach i prawdopodobnie poszukiwała współpracowników Jarosława A. Ciekawe, że pomimo wielotygodniowych poszukiwań nic nie wiadomo o aresztowaniu potencjalnych pomocników oferenta.

Podkreślam, że tajemnica dotyczyła tylko opinii publicznej, ponieważ trudno sobie wyobrazić, że rodzina i współpracownicy zatrzymanego przez pięć tygodni nie zauważyli, że został pozbawiony wolności. Podobnie rosyjska służba, z którą próbował nawiązać współpracę.

To kolejna tajemnicza sprawa, która budzi niepokój o skuteczność polskich służb specjalnych. W podobnych przypadkach w Stanach Zjednoczonych i państwach europejskich dość szyb-

ko informuje się obywateli, jakiego rodzaju zagrożenie stanowił aresztowany. Wskazywana jest instytucja, w której pracował, czy był związany w inny sposób, określany jest konkretnie rodzaj informacji, które miał przekazać obcej służbie.

Bardzo często jest to połączone z zatrzymaniem obcego dyplomaty, który jako oficer wywiadu odbierał wrażliwe informacje.

W polskim przypadku informuje się tylko, że zatrzymany był gotowy przekazywać szerokie spektrum informacji, również ze sfery obronności i bezpieczeństwa. Nie mówi się jednak ani słowa o tym, skąd aresztowany miałby brać takie informacje.

Przyglądając się znanym dotychczas przypadkom zatrzymań takich oferentów, można powiedzieć, że są oni identyfikowani najczęściej przy pomocy jednej z dwóch metod: poprzez przechwycenie propozycji współpracy skierowanej do rezydentury obcego wywiadu albo poprzez rozpoznanie osoby, która głosi poglądy świadczące o takim zamiarze i skierowanie do niej funkcjonariuszy służby, którzy udają przedstawicieli obcego wywiadu.

Sądząc po tym, że ABW sporo wie o motywach Jarosława A., czyli o je-

go potrzebach finansowych, a także o tym, że liczył, że obca służba pomoże mu załatwić prywatne porachunki, można podejrzewać, że polski kontrwywiad był przez jakiś czas w kontakcie z Jarosławem A.

Dla mnie ciekawe jest to, że oferent liczył, że rosyjskie służby pomogą mu pozbyć się wrogów. To sporo o nim mówi, bo obce służby takich rzeczy nie robią dla swoich agentów – to stwarza dodatkowe ryzyko dekonspiracji i rozgarnięty oferent powinien sobie z tego zdawać sprawę. Ten oferent jednak nie zdaje się rozgarnięty.

To kolejny przypadek aresztowania osoby deklarującej gotowość współpracy z wywiadem. I kolejny niepokojący, ponieważ służby nie ujawniają żadnych szczegółów. W tym tego, w jaki sposób ta gotowość została zadeklarowana i w jaki sposób służby zebrały na to dowody. A przecież obywatele powinni wiedzieć, jakiego rodzaju relacji z obcokrajowcami, w szczególności obcymi dyplomatami, powinni się wystrzegać.

Czy polskie służby wstydzą się pokazać szczegóły z obawy przed śmiesznością? Bo obywatele zorientują się, że zamiast łapać poważnych

szpiegów, zatrzymują jakichś głupków ze skłonnością do megalomanii?

W internetowym wydaniu „Gazety Wyborczej” opublikowałem w końcu mają artykuł na ten temat, w którym zastanawiałem się, czy oskarżanie o gotowość, przy bardzo niejasnym określeniu, o co chodzi, nie oznacza, że o szpiegostwo można będzie oskarżyć praktycznie każdego, kto w złości, po alkoholu lub z głupoty powie o kilka słów za dużo, wcale nie mając ochoty zdradzać ojczyzny. Wszystkie postawione tam pytania są aktualne.

Kiedys w Związku Radzieckim, aby izolować opozycjonistów, wymyślono pojęcie schizofrenii bezobjawowej, dzięki czemu trzymano w szpitalach psychiatrycznych ludzi o antyrządowych poglądach.

Być może w Polsce będziemy mieli zaraz do czynienia ze szpiegostwem bezobjawowym, które będzie pozwalało aresztować różnych frustratów, pomimo braku dowodów na to, że do szpiegostwa doszło. ●

Piotr Niemczyk

Piotr Niemczyk był w latach 90. dyrektorem Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa, wiceszefem zarządu wywiadu UOP. Obecnie jest niezależnym ekspertem ds. bezpieczeństwa.

Polemika Terlikowskiego z o. Wiśniewskim

Pseudoprorok zirytowany prorockim głosem

O. Dostatni

Ojciec Ludwik Wiśniewski napisał list do Jarosława Kaczyńskiego. Skrytykował w nim telewizję Jacka Kurskiego i samego Kaczyńskiego, stawiając zarzut, że „w wolnej Polsce publiczna telewizja kierowana przez Pana Jacka Kurskiego oskarża politycznych konkurentów o największe zbrodnie, o świadome niszczenie Polski, o świadome niszczenie polskiej rodziny i polskiej kultury, o plan zniszczenia Kościoła, o realizowanie interesów nie Polski, ale obcych mocarstw. (...) To wszystko polska telewizja czyni – co jest szczególnie bolesne – z odwołaniem do Ewangelii i ubieraniem niegodziwości w szaty religijne. To jest zatrucie Duszy Narodu! Nad tym nie można przejść do porządku dziennego! Tu nie można być obojętnym!”.

Bezpośrednio już pod adresem Jarosława Kaczyńskiego o. Ludwik Wiśniewski pisze: „Pan osobiście dolewa oliwy do ognia, czynił Pan to wielokrotnie, ale wspomnę jedynie pań-

skie słowa z niedawnego wywiadu zamieszczonego w »Sieci«. Powiedział Pan: »Tusk zdecydował się już na skrajną brutalizację, wręcz animilizację życia publicznego. Wpisuje się w pewną tradycję! Nasi wrogowie zawsze chcieli Polski prymitywnej, wulgarnej, odrzucającej kulturę. To właśnie buduje Tusk na obce zamówienie«. Muszę się panu przyznać, że pańskie wypowiedzi sprawiają mi ból, niemal fizyczny”.

Umiejętność czytania tekstów, prac i książek, zagłębienia się w to, co tam zostało powiedziane, napisane, wbrew pozorom nie jest łatwa. Często możemy usłyszeć pretensje, głosy krytyki pod adresem tekstu za to, że nie ma w nim tego, co oni, krytycy, uważają, że być powinno. Nie czytają tego, co jest napisane, ale zastanawiają się, dlaczego to czy tamto nie zostało poruszone. To duża słabość interpretatorów. Zwłaszcza gdy nie do końca rozumieją gatunek, w którym się ktoś wypowiada.

Tomasz Terlikowski w Onecie (20.08) zarzuca Ludwikowi Wiśniew-

skiemu, że jest jednostronny. Że nie taki powinien być głos prorocki Kościoła. Że nie widzi drugiej strony, sporu politycznego i jej grzechów. Tylko że list o. Wiśniewskiego nie jest analizą politologiczną, społeczną. Jest głosem starego człowieka, który mówi: nie można być obojętnym wobec brutalnych wypowiedzi tego konkretnego pana i tej konkretnej telewizji. Zarzut jednostronności w ustach Terlikowskiego ma cechy klasycznego symetryzmu, który jest chorobą poprawności politycznej i niedomogów intelektualnych niepozwalających dostrzec, że są różne sposoby wypowiedzi.

Za Wiśniewskim stoją jego życiorys, wiek, doświadczenie, uczestnictwo w ruchu demokratycznym, gdy to wymagało odwagi. Pisze list do Kaczyńskiego dziś, jak pisywał kiedyś np. do Edwarda Gierka. Jest zaangażowany w sprawy społeczne jako katolik, ksiądz, duszpasterz akademicki, wychowawca młodzieży. Pisze listy, a nie przeprowadza analizy życia politycznego. Listy protestu, bycia nieobojęt-

nym, gdy dostrzega zło, szczególnie przebrane w szaty ewangelii.

Tomasz Terlikowski tego nie dostrzega lub nie chce dostrzec, gdyż – to już moja osobista refleksja – lubi się podwozić na sprawach aktualnych i jako publicysta chce po prostu zaistnieć. Wolno każdemu uprawiać pisanie, jakie chce. Chce zwrócić uwagę na siebie samego? Proszę bardzo. Wolność, Tomku, w swoim domku.

Terlikowski często pisze zbyt szybko, zbyt wiele, bez dystansu i bez namysłu. Ubiera się w szaty katolickiego moralisty, ale często jest to po prostu samorealizacja. Dla mnie w wielu wypadkach to publicystyka pseudoetyczna, którą dezawuuje konfrontacja z takim głosem jak ten o. Ludwika.

Osobiście zachęcam, po tym kolejnym doświadczeniu, teraz z ową polemiką wytykającą to, co nie zostało napisane, by pisać mniej, wolniej, z dystansem, tak aby nie być, jak to mawiano o pewnym naszym biskupie, „połączeniem maszyny do pisania z wodociągiem”. ●

Tomasz Dostatni OP

Rosyjscy artyści schodzą do podziemia? Władze rozszerzają listę muzyków, którzy ze względu na antywojenne poglądy zostali objęci nieoficjalnym zakazem występowania w kraju.

Wiktoria Bielaszyn

Przyjaciele, organizujcie się w swoich grupach, róbcie zrzutki, wynajmujcie odpowiednie sale i piszcie do nas. Przyjedziemy i wystąpimy. Posmucimy się, pomarzemy. Tylko nie afiszujcie się z informacją, bo święto wam się nie uda”. Z takim apelem zwrócił się w środę do słuchaczy rosyjski zespół hip-hopowy Kasta, który znany jest nie tylko z tekstów, jednoznacznie krytycznych wobec działań rosyjskich władz, ale także otwartości muzyków, od lat przyznających w wywiadach, że tworzą „opozycyjny zespół”.

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę nie jest to już jednak w Rosji akceptowane. Członkowie zespołu zaproponowali fanom organizację tajnych koncertów przy okazji publikacji oświadczenia, z którego wynika, że Kasta, podobnie jak blisko 40 innych twórców, znalazła się na liście artystów nieoficjalnie zakazanych przez władze. Muzycy oraz niezależni dziennikarze twierdzą, że bezpośrednią przyczyną nasilającej się w ostatnich miesiącach dyskryminacji artystów jest ich sprzeciw wobec wojny.

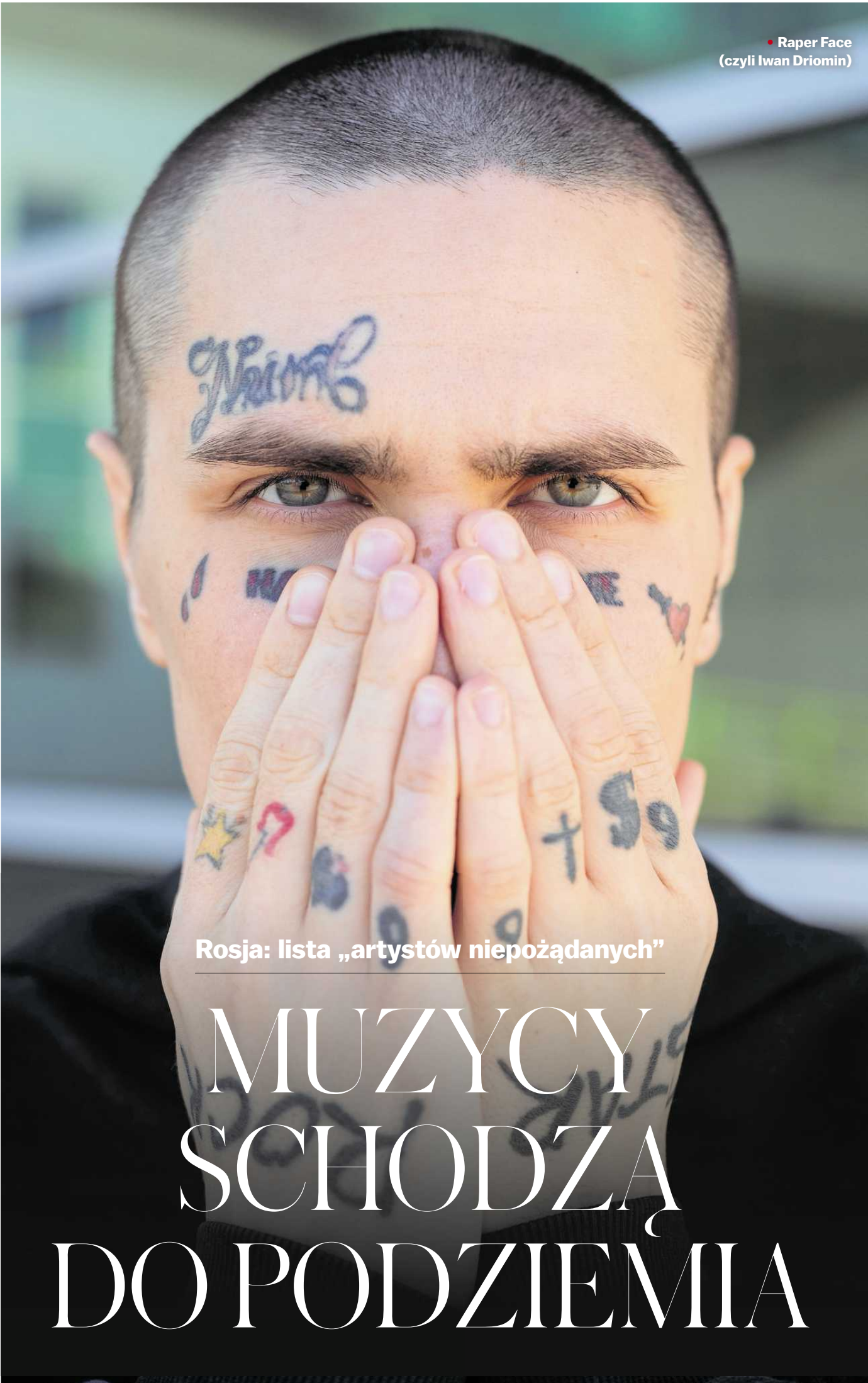
LISTA ARTYSTÓW
NIEPOŻĄDANYCH

O istnieniu listy „artystów niepożądanych” niezależne media, powołując się na licznych informatorów, alarmowały już wcześniej. Twórców łączy przede wszystkim nieskrywane antywojenne poglądy i krytyka polityki Kremla, zarówno wyrażana w publicznych wypowiedziach, jak i przejawiająca się w ich twórczości. Mimo że w rosyjskim prawie oficjalny zakaz występów konkretnych wykonawców nie istnieje, nietrudno zauważyć, że ci, którym z władzami nie po drodze, są stopniowo pozbawiani możliwości pracy w Rosji.

Plany i pomysły zagrania przez nich koncertu są ukróćane albo na początkowym etapie, kiedy to organizatorzy odmawiają im wynajęcia sali, albo tuż przed występem, jak miało to miejsce wiele razy np. w przypadku zespołu IC3PEAK, znanego z krytyki rosyjskich władz.

Menedżerowie kultury, z którymi udało się porozmawiać na zasadach anonimowości niezależnej redakcji Fontanka, zgodnie przyznają: „lista obowiązuje, ale dla wielu z nas i bez niej jest jasne, kogo nie wolno zapraszać”.

Raper Face, również figurujący na liście „zakazanych”, który został na dodatek uznany przez ministerstwo sprawiedliwości za „agen-



• Raper Face
(czyli Iwan Driomin)

Rosja: lista „artystów niepożądanych”

MUZYCZY
SCHODZĄ
DO PODZIEMIA

FOT. MACIEK JĄZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

**BIAŁYSTOK
NEW POP
FESTIVAL**

**27–28 sierpnia
Pałac Branickich**

Brodka

Ralph Kaminski

Pezet

Marcin Maciejczak

Tymek

Fisz Emade Tworzywo

i inni

BILETY NA:
empik **bilety**
eBilet.pl
Going.

ORGANIZATORZY:

AGORA **wyborcza.pl**

PARTNER GŁÓWNY

Białystok

PARTNER MERYTORYCZNY:

za'KS

SPONSOR:

PERŁA **buena**

PARTNERZY:

inka **BOLERO** **GALERIA JÓRÓWIECKA**

PATRON MEDIALNE:

WP **HELIOS** **RADIO AKADEMIA** **CBM** **HIRO** **NOWY ŚWIAT** **bia24** **bstok**

ta zagranicznego”, czyli osobę próbującą ingerować na zlecenie Zachodu w politykę wewnętrzną kraju, w wywiadzie dla „Wyborczej” opowiadał: „Kiedy wyszedł mój album »Puti nieispowiedimy«, wszystko zaczęło się sypać. Z jednej strony władze nie oskarżały mnie o nic oficjalnie, nie miałem spraw w sądach. Ale w wielu regionach Rosji stałem się persona non grata. Nie dało się zorganizować normalnej trasy, koncerty były odwoływane w ostatniej chwili, bo lokalne władze dzwoniły do organizatorów i jasno dawały do zrozumienia, że nie zgadzają się na mój występ. Bez wyjaśnienia. Skończyły się duże kampanie reklamowe, w których wcześniej proponowano mi udział. Albo proszono mnie, żebym milczał. Najpierw w regionach, potem także w Moskwie i Petersburgu, w których tej wolności zawsze było trochę więcej. Jeśli ma się w Rosji opozycyjne względem Kremla poglądy i chce się żyć w zgodzie ze sobą, trzeba przygotować się na straty”.

„OJCZYŻNA TO NIE DUPA PREZYDENTA...”

Prócz Face’a na liście „zakazanych” muzyków znaleźli się raperzy Oxxxymiron i Noize MC. Cała trójka, podobnie jak wielu innych rosyjskich muzyków, nie tylko wystąpiła przeciwko napaści Rosji na Ukrainę, ale też wzięła udział w serii koncertów charytatywnych, z których dochód przeznaczony został na pomoc humanitarną dla ukraińskich uchodźców.

Wielu „zakazanych” niezwykle popularnych w Rosji artystów wyjechało w ostatnich miesiącach z kraju, by w ten sposób wyrazić swój sprzeciw wobec wojny. Inni, jak Kasta, Shortparis, DDT, usiłują działać w kraju na przekór rosyjskim władzom. Dopóki mogą, występują i – narażając się na represje – nierzadko decydują się na apele antywojenne.

Jurij Szewczuk, lider zespołu rockowego DDT, który podczas jednego z koncertów zwrócił się do fanów ze słowami: „Ojczyzna to nie dupa prezydenta, żeby ją trzeba było całować”, przekonał się, że krytyka wojny oraz polityki Kremla skutkuje dzisiaj w Rosji w sądzie i oskarżeniami o „dyskredytację rosyjskiej armii”. Wcześniej ten sam muzyk nie zgodził się na propozycję władz, by występować na tle litery Z, będącej symbolem poparcia wojny.

Inni starają się walczyć o swoje prawa. Choć właściwie jest to niemożliwe. Jedna z „zakazanych” twórczyń, solistka zespołu Aloewera, w wywiadzie dla niezależnej redakcji Meduza ujawniła, że o jej tajnym koncercie dowiedzieli się funkcjonariusze FSB. Już po wydarzeniu odwiedzili właściciela sali i zażądali od niego m.in. danych wszystkich uczestników. Z kolei zespół rockowy Anacondaz poinformował w środę o przygotowywanym przeciwko regionalnym władzom pozwie.

Muzycy zamierzają oskarżyć lokalne oddziały MSW o motywowane politycznie odwołanie ich koncertu w Jekaterynburgu i Permie. Jednocześnie zespół przekazał, że ze względu na naciski władz i organów ścigania, wywierane na organizatorów koncertów, wszystkie jego występy do końca roku zostają odwołane. ●

„Wrobiony”. Thriller Piotra Śmigasiewicza

Kto wrobił Piotra Adamczyka?



• Dominik (Piotr Adamczyk) w pozie św. Hieronima z obrazu Caravaggia FOT. ROBERT PAŁKA / KINO ŚWIAT

Twórcy „Wrobionego” nie ukrywają w wywiadach, że film rodził się w bólach, ale do końca chcieli go zrobić niezależnie. Niestety widzowie w trakcie seansu również odczuwają ból.

Piotr Guskowski

Nie dziwię się Piotrowi Adamczykowi, że przyjął zaproszenie do „Wrobionego”. Pomysł debiutującego reżysera i scenarzysty Piotra Śmigasiewicza na opowieść o ambitnym historyku sztuki, próbującym zgłębić tajemnice ostatnich miesięcy życia Caravaggia i jego zaginionego dzieła, zabrzmiał pewnie całkiem wdzięcznie.

W ramach zbierania materiałów do doktoratu Dominik zostaje wysłany przez uczelnię do tokańskiego Porto Ercole. Tam wpada na trop większej sprawy, w którą zamieszani są przemytnicy, a może także lokalna policja. I wkrótce znajduje na kartce ostrzeżenie: „Spierdalać stąd, bo zginiesz”.

Dreszczowiec w ciasnych uliczkach nadmorskiego miasteczka po sezonie? Pomysł sam w sobie nie był zły. Trudno jednak obronić scena-

riusz napisany przez Śmigasiewicza, w którym roi się od absurdów, niespójności i groteskowych postaci, na czele z demonicznym niemieckim profesorem (Torsten Voges).

Kiedy w hotelu okazuje się, że nic nie wiedzą o jego rezerwacji, Dominik nie próbuje wyjaśnić sprawy, potulnie wychodzi z recepcji. Z ciekawości sprawdziłem bazę noclegową Porto Ercole w popularnym serwisie online – w pobliżu jest przynajmniej kilkadziesiąt obiektów oferujących zakwaterowanie. Tymczasem co robi nasz bohater? Kieruje swoje kroki do informacji turystycznej, a że ta okaże się zamknięta, bezradny schroni się w kościele.

Jeśli bohater Adamczyka zbliża się tu do rozwiązania zagadki, jest to prędzej dziełem przypadku niż jego dociekliwości czy umiejętności dedukcji. Pomijam podejrzliwe spojrzenia, pokracznych policjantów czy ucieczkę przed policją starym fiatem 500 przypominającą skecze z „Benny’ego Hilla”.

Mógłbym wymienić więcej przykładów, skojarzenia z „Ojcem Mateuszem” nasuwają się przecież same, ale po co się dłużej pastwić nad twórcami. I tak wystarczająco się wycierpieli, próbując doprowadzić

do skończenia filmu realizowanego własnym sumptem, w większości za granicą. Trochę to trwało – pierwszy klaps na planie padł w 2014 r.

Nie oczekiwałem po „Wrobionym” rozmachu „Kodu da Vinci”. Zresztą Śmigasiewicz od początku wyraźnie stawia na inną konwencję, niespieszne tempo, budowanie atmosfery. W obiektywie Arkadiusza Tomiaka niektóre sceny zyskują istic malarski charakter, grą światłem i cieniem, a nawet kompozycją kadru nawiązują do konkretnych prac Caravaggia. Kiedy pochylony nad stołem z książkami Piotr Adamczyk notuje coś wyciągniętą prawą ręką, nie sposób nie dostrzec w tym gestu św. Hieronima („Św. Hieronim piszący”).

Tylko co z tego, skoro intryga z minuty na minutę robi się coraz bardziej kuriozalna, brakuje chyba tylko romansu pomiędzy polskim doktorantem a przystojnym włoskim proboszczem (Luca Calvani). Z drugiej strony, może to wcale nie byłby taki zły pomysł? Dodałby niemrawej historii nieco pikantarii. Zamiast tego Śmigasiewicz wołał bohaterowi zafundować niezdarny flirt z lokalną malarką. Rozmawiają o dłoniach. ●

wyborcza.pl

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Detektyw Raymonda Chandlera

99 innych rzeczy, które czynią świat znośniejszym

Barry - Indurkha
Dimitrios - Galt
Kaczmarek - Laskowski
Marek - Podgórski
Piotr - Różański
Sławomir - Szewczuk
Sławomir - Szewczuk
Sławomir - Szewczuk
Sławomir - Szewczuk

Nieznane imię

Elfride jelinek

Magazyn w sprzedaży

- Jak Chandler zrobił sztukę z kryminału noir
- Booker z RPA - rozmowa z Damonem Galgutem
- 50. urodziny Alberta Albertsona

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



Zamów do domu
z **darmową dostawą:**
prenumerata24.pl

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

WOJNA
WIEŻOWCÓW

– Jeżeli ten drugi budynek powstanie, to zatrzymuję swoją inwestycję i przywracam teren do stanu wyjściowego. I jak obiecałem, tak zrobię: będzie zagroda ze świniami – mówi Piotr Misztal, współinwestor wieżowca w ścisłym centrum Łodzi.

Na uroczystym rozpoczęciu budowy był Michał Wiśniewski, który wyrecytował zgromadzonym tekst swojej nowej piosenki o Łodzi. Był Krzysztof Rutkowski, który przyjechał opancerzonym terenowym autem w towarzystwie ekipy z „Rutkowski Patrol” i który został jednym z pierwszych nabywców mieszkania w planowanym w tym miejscu luksusowym apartamentowcu. Był też Michał Kołodziejczak, lider Agrounii, którego wizerunek obrońcy uciśnionych rolników być może najmniej pasuje do inwestycji, gdzie cena za metr kwadratowy mieszkania sięga 29 tys. zł. Po co przyjechał Kołodziejczak? Tłumaczył, że budowa „złotej wieży” to ważne wydarzenie, bo świadczy o tym, że miasto podniosło się z kryzysu lat 90.

Chodzi o apartamentowiec Golden Tower w centrum Łodzi, którego – jak się okazuje – wcale może nie być.

ZŁOTE ŁOPATY

Był 22 kwietnia, gdy w obecności wymienionych osób, a także księdza, komendantów policji i straży pożarnej oraz przedstawicieli władz miejskich inwestorzy Golden Tower uroczystie rozpoczęli budowę, wbijając w ziemię pozłacane łopaty. Inwestorami są Andrzej Jankowski i Piotr Misztal. Pierwszy z nich nie jest w Łodzi szerzej rozpoznawalny, drugi – wręcz przeciwnie.

Na inauguracji budowy podobizny inwestorów były na torcie, którym częstowano gości, i na butelkach szampana. Dwa lata wcześniej w tym samym miejscu Piotr Misztal postawił tzw. sławojkę, czyli drewniany wychodek. Potem dołączyły do niego kolejne wychodki, a do nich – dyby. Formalnie była to instalacja artystyczna, a w praktyce – element prywatnej wojny biznesmena z urzędnikami, którzy nie pozwalali mu zbudować w centrum miasta tego, co chce. Po roku „instalację” uprzątnięto, a w grudniu 2021 r. Rada Miejska w Łodzi zgodziła się na realizację inwestycji Golden Tower w trybie „lex deweloper”. Wieżowiec z luksusowymi apartamentami miał być gotowy na przełomie 2023 i 2024 r.

Jednak trzy miesiące po wbiciu w ziemię złotych łopat inwestor odgraża się, że przerwie budowę, a w miejscu planowanego wieżowca urządzi zagrodę dla świń.

Powodem jest drugi wieżowiec, który inny inwestor chce zbudować po przeciwnej stronie sąsiadującej z placem budowy al. Piłsudskiego.

BYŁY POSEŁ BUDUJE WIEŻOWIEC

Miejsce, przez które przebiega oś sporu, to ścisłe centrum Łodzi – rejon skrzyżowania ul. Piotrkowskiej i Trasy Wschód-Zachód (przechodzących jedna w drugą al. Piłsudskiego i Mickiewicza).



• **Drewniane wychodki były elementem wojny biznesmena z urzędnikami, którzy nie pozwalali mu zbudować w centrum miasta tego, co chce** FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

kowskiej i Trasy Wschód-Zachód (przechodzących jedna w drugą al. Piłsudskiego i Mickiewicza). Działka, na której ma powstać Golden Tower (i wciąż powstaje, bo prac ziemnych nie przerwano), znajduje się w północno-wschodnim narożniku skrzyżowania. Dokładnie tam, gdzie zaczyna się deptakowa część ul. Piotrkowskiej. Po przeciwnej stronie deptaka mamy kompleks Hi Piotrkowska z najwyższym obecnie łódzkim wieżowcem (84 m). Pomiędzy nim a budową Golden Tower codziennie przechodzą tysiące ludzi kierujących się od i do pobliskiego Przystanku Centrum (chodzi o dworzec tramwajowy, potocznie zwany Stajnią Jednorożców). Tędy przebiega też najruchliwsza ścieżka rowerowa w Łodzi – obecnie częściowo zablokowana przez budowę najdroższego w mieście apartamentowca.

Piotr Misztal, który (oprócz Jankowskiego) stoi za budową Golden Tower, swoją działalność w branży okobudowlanej zaczynał od przesypania cementu. W 2008 r. reporterzy Marcin Kwintkiewicz i Marcin Masłowski (ten sam, który teraz jest rzecznikiem prezydent Łodzi) napisali w „Dużym Formacie”, iż Misztal rzekomo „cement fałszował”, śpiąc do niego „więcej popiołu, niż pozwalają normy”. W kampanii wyborczej w roku 2005 – jak czytam w tym samym reportażu – w ciężarówkę firmy Misztala wjechała „pod wpływem” ówczesna szefowa łódzkiej Platformy Obywatelskiej Iwona Śledzińska-Katarasińska. Przedsiębiorca miał ściągnąć na miejsce lokalne media, a wkrótce później został jedynką na łódzkiej liście Samoobrony do Sejmu (choć nie był w partii). W parlamencie spędził dwa lata.

– Jak ja bym tak prowadził biznes jak oni obrady, to w tydzień bym zbankrutował! – mówił reporterom o swoich doświadczeniach w komisjach sejmowych.

Jako deweloper Piotr Misztal jest związany z firmą budowlaną Cem-Mix, która zbudowała już w Łodzi kilka mieszkaniówek. Przy okazji jednej z inwestycji na przedmieściach miasto wybudowało na terenie inwestora asfaltową drogę, a biznesmen nie

tylko za nią potem nie zapłacił, ale jeszcze stwierdził, że to jemu miasto powinno oddać pieniądze, ponieważ nie pytano go o zgodę.

„ZNISZCZ GO, SK****ELA”

Liczącą 800 m kw. działkę przy ul. Piotrkowskiej – tę, na której powstaje Golden Tower – Misztal kupił w 2018 r. za 3 mln zł. To tanio jak na centrum miasta, ponieważ działka przylega do kamienicy i według miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego nie wolno zbudować na niej nic wyższego. Na początku Misztal proponował hotel, którego projekt jeszcze mieścił się w planie miejscowym, ale nie uzyskał akceptacji konserwatora zabytków (ta część Piotrkowskiej to tzw. park kulturowy). Później przedsiębiorca zaprezentował projekt 110-metrowego wieżowca, którego gabaryty wykraczały nie tylko poza plan miejscowy, ale też poza jego dokument nadrzędny, czyli studium zagospodarowania przestrzennego. Obecny projekt – Golden Tower – gabarytowo sytuuje się pomiędzy dwoma poprzednimi: ma mieć 72 m i 23 kondygnacje. To maksimum, na jakie pozwala studium, choć wciąż więcej, niż dopuszcza plan miejscowy. Jednak plan miejscowy można zignorować w trybie „lex deweloper”.

Dokładnie tyle samo – 72 m i 23 kondygnacje – ma mieć wieżowiec Piotrkowska Point, który również w trybie „lex deweloper” miałby powstać po drugiej stronie Trasy W-Z (w miejscu, gdzie Piotrkowska nie jest już deptakiem). Tam nie ma planu miejscowego, ale inwestor uznał, że to prostsza procedura niż występowanie o warunki zabudowy. Swoistą wojnę wieżowców w centrum Łodzi zaognił artykuł w „Dzienniku Łódzkim”, w którym stwierdzono, że wieżowiec Golden Tower i Piotrkowska Point miałyby być bliźniacze.

– Nie może być tak, że płacimy komuś za projekt grube miliony, a potem projekt ludzko podobny dostaje ktoś inny – mówił „Wyborczej” Piotr Misztal. W późniejszym wywiadzie dla lokalnej Telewizji Toya wypowiadał się już w sposób mniej zachow-

PAWEŁ RUTKIEWICZ



wawczy: – Do mnie ludzie piszą i mówią: „Zniszcz go, sk****ela”.

PODOBIENSTWA I RÓŻNICE

Piotrkowska Point – czyli budynek nawiązujący do wieży Misztala i Jankowskiego – zamierza wybudować spółka OPG Property Professionals, firma z kapitałem irlandzkim. OPG również jest w Łodzi znane z wielu inwestycji, jak choćby z kameralnych biurów w popularnym turystycznie kompleksie Off Piotrkowska. Adresatem zacytowanych powyżej wypowiedzi kontrowersyjnego biznesmena nie jest jednak inwestor drugiego wieżowca, ale architekt. Oba wieżowce projektowało bowiem to samo biuro architektoniczne – Design Property Group.

Z Maciejem Taczalskim, architektem zaangażowanym w oba projekty i wiceprezesem pracowni, rozmawiam w siedzibie studia. Taczalski kładzie na stoliku wydruki z wizualizacjami, jeden na drugim, jakbyśmy mieli zagrać w grę „ile znajdziesz różnic między obrazkami”. Zaczynamy jednak od podobieństw – i przyczyn, z których one wynikają.

– Taka sama wysokość budynków wynika z tego, że musieliśmy przyjąć te same punkty odniesienia. Oba mają mieć funkcję mieszkalną, więc punktem odniesienia były pobliskie wieżowce łódzkiego Manhattanu [mają 78 m, ale 72 m to strop najwyższej kondygnacji mieszkalnej]. To samo dotyczy kolejnych, zmniejszających się segmentów obu budynków – oba wieżowce mają sąsiadować z kamienicami o takiej samej wysokości, więc najniższy segment musi mieć taką samą wysokość. Segment środkowy z kolei nawiązuje do znajdującego się przy tym samym skrzyżowaniu wieżowca Centralu.

– Obaj inwestorzy wybrali też wersję z zaokrąglonymi narożnikami. To element, który często proponujemy naszym klientom, bo nawiązuje do łódzkiego modernizmu i pozwala tworzyć budynki spójne z otoczeniem – wyjaśnia Maciej Taczalski. Dodaje, że Piotrkowska Point, choć miałby być zrealizowany później niż Golden Tower, jako pierwszy otrzymał wytyczne konserwatorskie.

– Dopiero później, po mniej więcej roku, okazało się, że wytyczne konserwatora są takie same w przypadku Golden Tower – zwraca uwagę Taczalski i przechodzi do wyliczania różnic między projektami.

– Oczywiście, co widać na pierwszy rzut oka, wieżowce różnią się fasadą, ale też ich ułożenie względem siebie nie jest symetryczne. O ile w przypadku Golden Tower tąpnięcia czy też uskoki pomiędzy zmniejszającymi się segmentami mamy od strony zachodniej, o tyle w przypadku Piotrkowska Point środkowy uskok występuje już tylko od strony południowej. Zastosowaliśmy ten zabieg celowo – właśnie po to, żeby wieżowce nie wydawały się identyczne. Jeszcze więcej różnic jest jednak w środku, co wynika z charakteru obu inwestycji i profilu klienta docelowego. Golden Tower to ekskluzywny apartamentowiec z mieszkaniami na sprzedaż, a Piotrkowska Point ma oferować mieszkania na długoterminowy wynajem. Drugi wieżowiec przewidyuje dwa razy większą powierzchnię użytkowo-mieszkalną, a największe mieszkania będą mieć ok. 80 m kw. W Golden Tower apartamenty mogą mieć ponad 200 m kw. Jeśli chodzi o wyposażenie, to Golden Tower na dwóch kondygnacjach będzie mieć spa z basenem i odnową biologiczną, w piwnicy będzie klub dla mieszkańców, a cały budynek zostanie naszpikowany najnowocześniejszymi rozwiązaniami, takimi jak choćby autonomiczna winda samochodowa. Kierowca ma tylko wjechać do środka, a winda sama zabierze jego auto na właściwe miejsce. W Piotrkowska Point winda przewiezie pojazd tylko pomiędzy poziomami parkingu, ale na miejsce kierowca będzie musiał jechać sam. W Golden Tower be-

Niech sobie budują w innym
mieście i nawiązują, do czego
chcą. Ja płacę worek pieniędzy
za ten projekt. Niech budują sobie
większy, ładniejszy – jakikolwiek
inny, ale nie taki jak mój

dzie też recepcja i konsjerż. W Piotrkowska Point takiej potrzeby nie ma – wylicza architekt.

DWA MAYBACHY I MERCEDES

Na różnice pomiędzy projektami kładzie też nacisk Michał Styś, prezes stojącej za planami budowy drugiego wieżowca spółki OPG. Styś z wykształcenia jest architektem i podkreśla, że podobieństwa to kwestia stylu pracowni. Przywołuje przykłady takich architektów jak Daniel Libeskind czy Frank Gehry, których kolejne dzieła również nawiązują do poprzednich.

Kiedy Misztal uznał, że nowy projekt jest bliźniaczy względem jego wieżowca, wysłał do architektów pismo, które przekazał również „Wyborczej”. Twierdził w nim m.in., że jego inwestycja miała być wyjątkowa, a budowa po sąsiedztwo bliźniaczego wieżowca naraża go na ryzyko obniżenia wartości mieszkań.

Zapytany o to Stys odpowiada, że będzie wręcz przeciwnie: – Ja mam głęboką wiarę, że inwestorzy Golden Tower zrozumieją, że każda kolejna inwestycja, która powstanie gdzieś w okolicy, przyczyni się do większego sukcesu ich inwestycji. Takich przykładów jest wiele na świecie. To choćby kompleks Canary Wharf w Londynie, gdzie pierwsze wieżowce miały najtrudniejszą, a każdy kolejny przyczyniał się do tego, że zwiększała się wartość również pierwszego projektu – mówi Michał Stys.

Cechą charakterystyczną Golden Tower ma być m.in. to, że mieszkańcy apartamentowca mają mieć do swojej dyspozycji dwa luksusowe maybachy. Maybachem jeździ też Piotr Misztal. A jakim samochodem jeździ Michał Stys?

– Mercedesem. To auto zupełnie innego typu
– odpowiada Styś.

Nic jednak nie wiadomo o tym, jakoby Piotrkowska Point miał oferować najemcom mercedesy.

NIE TAKI JAK MÓJ

– Takie tam pieprzenie o dupie Marynie. Głupota do kwadratu – mówi Piotr Misztal o wyjaśnieniach, jakich udzieliło mu biuro architektoniczne. Maciej Taczalski wyraża nadzieję, że w centrum Łodzi powstaną oba wieżowce, wspólnie podwyższając jakość nowoczesnej architektury w mieście. Czy jest na to szansa? Zdaniem Piotra Misztala nie.

– Jeżeli ten drugi budynek powstanie, to ja zatrzymuję swoją inwestycję i przywracam teren do stanu

wyjściowego. I jak obiecałem, tak zrobię: będzie zagroda ze świniami. W ten sposób mogę podziękować za to, że ktoś sobie na mój dupie chce pojeździć – mówi Piotr Misztal. Na pytanie, czy rozstrzygnięcie kwestii podobieństwa wieżowców leży w gestii rady miejskiej, odpowiada: – Dzisiaj w kompetencji rady miasta jest powiedzieć: „Nie, proszę wybudować budynek inny, bo ten projekt jest wymyślony i przez dwa lata wychodzony w różnego typu urzędach przez Piotra Misztalą”.

– Czy to źle, że jeden budynek nawet tektonicznie do drugiego? – dopytuje.

– To niech sobie budują w innym mieście i nawiążują, do czego chcą. Ja płacę worek pieniędzy za ten projekt. Niech budują sobie większy, ładniejszy – jakikolwiek inny, ale nie taki jak mój – odpowiada inwestor.

– Można się spotkać z opinią, że chce pan wstrzymać budowę, bo Golden Tower nie spał się inwestycyjnie, a teraz szuka pan pretekstu. Co odpowiedziałby pan na taki zarzut? – pytam.

Piotr Misztal odpowiada krótko: – Że z idiotami nie będę rozmawiał.

Deweloper dodaje, że jak na razie podpisa-
no umowy na sprzedaż kilkunastu procent po-
wierzchni w Golden Tower. Twierdzi, że w razie
zatrzymania budowy wszystkim nabywcom pie-
niądze odda, a kosztami obciąży biuro architek-
toniczne. Świnie, które zamierza trzymać w miej-
scu budowy planowanego apartamentowca, ma-
ją mieć natomiast wypisane nazwiska osób, któ-
re według inwestora będą odpowiedzialne za prze-
rwanie inwestycji.

– Pan Misztal już kilka miesięcy temu mówił o tych świniach, kiedy głosowaliśmy nad zgodą dla inwestycji. To jest jawna próba szantażu i rada miejska nie będzie jej brać pod uwagę, udzielając zgodę lub nie udzielając zgody na budowę drugiego wieżowca, czyli Piotrkowska Point. Nie mówiąc już o tym, że trzymanie świń w strefie wielkomiejskiej byłoby sprzeczne z przepisami o ochronie praw zwierząt – i już z tego względu rodziliby konsekwencje prawne – mówi Marcin Gołaszewski, przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi.

Oprócz prezydent Hanny Zdanowskiej i wiceprezydenta Adama Pustelnika on również był obecny przy uroczystym wbiciu w ziemię złotych łopat. Teraz Gołaszewski dodaje: – Zgadza się na inwestycję pana Misztala, samorząd zawarł z inwestorem dżentelmeńską umowę, której ten najwyraźniej nie chce dotrzymać. To położy się cieniem na zaufaniu do niego jako inwestora. ●

JUŻ SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra



DANUTA STENKA

Sześćdziesiątka mnie bawi i cieszy

AKCJA „Weekend Zniżek”

Ekstrarabaty do ponad 2200 sklepów



+

GRATIS Naturalny podkład Soraya Plante

Radosław Leniarski

Kiedy Pia Skrzyszowska wykrzyczała do kamery, że dowiedziała się, że pobiegnie w srebrnej sztafecie 4x100 m przed półfinałem i finałem swojego biegu na 100 m ppł., można było pomyśleć: co za prowizorka! Ale sensacyjna zmiana w składzie sztafety, włączenie do niej Skrzyszowskiej i Anny Kielbasińskiej, to nie była prowizorka, ale inwencja, elastyczność, reagowanie z zadziornością i odwagą na nadarzącą się szansę. – Nawet nie wiedziałam, którą ręką podawać paleczkę ani co krzyczymy – mówiła podekscytowana Pia w TVP Sport. W ciągu ostatnich 37 minut mistrzostw Europy 21-latką zdobyła złoty medal indywidualnie i srebrny w sztafecie 4x100 m, w której otwierała wyścig w pierwszej zmianie.

Polska reprezentacja lekkoatletyczna odniosła w Monachium największy sukces medalowy od 1966 r. Zdobyła 14 krążków, tylko o jeden mniej niż w czasach słynnego Wunderteamu. Tamta reprezentacja z 20-letnią Ireną Szewińską, już utytułowaną olimpijką, wywalczyła na ME w Budapeszcie aż siedem złotych medali, wszystkie w sprintach od 100 do 400 m (w tym w dwóch sztafetach), plus jeden w skoku w dal. Żadnego w rzutach. Sukces miał swoją ofiarę w postaci fantastycznej sprinterki Ewy Kłobukowskiej, którą szefowie rywalizujących z Polską drużyn – podejrzewane są zachodnie Niemcy i ZSRR – wypchnęły ze sportu pod pretekstem zaburzeń rozwoju cech płciowych.

Meldunek o wykonaniu zadania

Wunderteam był znaczącą siłą w światowej lekkoatletyce – walczącą w meczach między państwowych z USA niemal jak równy z równym dzięki środkom, jakie wówczas państwo i partia łożyły na sport, robiąc coś, co dziś nazywa się sportwashingiem. Notabene, gdy teraz w Monachium polscy sportowcy po sukcesie „meldowali jako żołnierze Wojska Polskiego wykonanie zadania”, tamte czasy przypominają się wyraźniej.

Medali i punktów na igrzyskach olimpijskich było wówczas znacznie więcej niż dziś, ale nie w lekkoatletyce (mistrzostwa świata zaczęto rozgrywać od 1983 r.). Wystarczy przypomnieć, że jedyne dwa olimpijskie medale w konkurencjach lekkoatletycznych



• Pia Skrzyszowska po zwycięskim finale biegu na 100 m ppł. FOT. MARTIN MEISSNER/AP / AP

Polscy medaliści

- | | | |
|--|--|--|
| • Złoto:
Aleksandra Lisowska (maraton), Wojciech Nowicki (rzut młotem), Pia Skrzyszowska (bieg na 100 m ppł.). | • Srebro:
Katarzyna Zdziebło (chód sportowy na 20 km), sztafeta kobieca 4x100 m, sztafeta kobieca 4x400 m, Natalia Kaczmarek (bieg na 400 m), Ewa Różańska (rzut młotem), Adrianna Sulek (siedmiobój). | • Braz:
Sofia Ennaoui (bieg na 1500 m), Anna Kiełbasińska (bieg na 400 m), Anna Wielgosz (bieg na 800 m), sztafeta męska 4x100 m, drużyna maratonek. |
|--|--|--|

nych wywalczyła w Meksyku w 1968 r. Irena Szewińska, cztery lata później – w Monachium – były tylko trzy medale, w Montrealu w 1976 r. – pięć. A w 1988 r., czyli po dwóch edycjach z olimpijskimi bojkotami – żadnego. Szczytem szczytów były igrzyska w Tokio w 1964 r. z osmioma medalami, w tym z dwoma złotymi.

Powiew świeżości

57 lat później na igrzyskach znów w Tokio Polska zdobyła dziewięć medali w lekkoatletyce, w tym cztery złote. Można powiedzieć, że to jest właśnie Wunderteam.

Sukcesy dzisiejszych lekkoatletów należy docenić także dlatego, że kilkadziesiąt lat temu zawodowcami byli Polacy, Czechosłowacy, Węgrzy czy sportowcy z ZSRR, a amatorami Amerykanie, że na arenę dopiero wkraczały kraje karaibskie i afrykańskie. Dziś jest inaczej, i od ładnych 20 lat Polska się dostosowuje do nowych warunków.

Lekkoatletyka zaczęła być spoko, gromadzić tłumy, jak na Memoriale Kamili Skolimowskiej, kiedy na stadion w Chorzowie mimo deszczu przyszło prawie 30 tys. ludzi. To jeszcze daleko do wyników Wunderteamu, gdy mecze międzypaństwowe oglądało 100 tys. ludzi na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia, ale wtedy nie było Netflixa, telewizja raczkowała, pójście na stadion było najatrakcyjniejszą formą spędzenia czasu.

Dziś coraz częściej kibice podziwiają takie osoby jak wieloboistkę Adriannę Sulek i Pię Skrzyszowską, czyli zaledwie 21-letnie lekkoatletki, lub nieco starsze od nich miotaczkę Ewę Różańską i sprinterkę Ewę Swobodę. Ich energia wnosi świeżość do tego tradycyjnego sportu, w którym niektóre konkurencje mają niemal 130-letnią historię olimpijską.

Mistrzostwa Europy w niektórych konkurencjach nie mają mocy mistrzostw świata – głównie dotyczy to biegów, jak choćby biegu na 100 m ppł. Skrzyszowska kilka tygodni temu nie weszła do finału mistrzostw świata w Eugene (startowała w nim z Europy tylko Brytyjka Cindy Sember). Sukces w mistrzostwach Europy jest w tych konkurencjach czymś między nagrodą pocieszenia a medalem za wytrwałość, a także zachętą do pracy przed przyszluszczonymi mistrzostwami świata w Budapeszcie i igrzyskami w Paryżu w 2024 r. ●

Piłka nożna pod bombami

Gdy na ukraińskie miasta lecą rakiety, miejscowa liga rozpoczyna sezon. – Musimy pokazać światu, że życie tu się nie zatrzymało – mówi trener Szachtara Donieck.

Liga zaczyna się dziś w godzinach pracy – Szachtar podejmuje Metalista Charków o godz. 13 czasu kijowskiego. Dziś odbędą się też trzy inne mecze, ale sytuacja wojenna powoduje, że nic w ukraińskim futbolu nie jest normalne. W rozgrywkach weźmie

udział 16 drużyn, niekoniecznie tych, które występowały w najwyższej klasie rozgrywkowej przed wojną. Zabraknie Desny Czernihów i FK Mariupol.

W to, by mimo wojny liga wystartowała, zaangażowane były nie tylko władze sportowe, ale i państwowe. W obawie o bezpieczeństwo piłkarzy Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych początkowo prosiła o nieogłaszanie godzin rozpoczęcia meczów i miejsca ich rozgrywania. Ostatecznie jednak mecze nie pozostaną tajne.

Wszystkie zespoły swoje mecze rozegrają w trzech miastach i jednej wsi: Kijowie (dopuszczonych zostało tam pięć stadionów), Lwowie (trzy), położonym tuż przy granicy ze Słowacją Użhorodzie (dwa) i w Kowaliwce, wsi w obwodzie kijowskim. Każdy klub zgłaszał do rozgrywek dwa obiekty: podstawowy i rezerwowy. Meczów z trybun nie zobaczą kibice, liga będzie za to pokazywana w telewizji – mimo protestów Dynama Kijów prawnie do transmisji po raz pierwszy

w historii ukraińskiego futbolu zostały scentralizowane, wykupiła je stacja Setanta Sports.

Z ligi zniknęli prawie wszyscy obcokrajowcy – najsilniejsze przed wojną Dynamo Kijów i Szachtar Donieck zgłosiły do rozgrywek odpowiednio jednego (Tomasza Kędziórę, wkrótce prawdopodobnie odejdzie do francuskiego Lille) i dwóch cudzoziemskich piłkarzy, w Szachtarze po raz pierwszy od 2002 r. nie będzie żadnego Brazylijczyka. Piłkarzy z Doniecka, którzy swoje mecze będą rozgrywali

w Kijowie, poprowadzi za to chorwacki trener Igor Jovicević. – Każda drużyna w lidze da z siebie wszystko, bo gramy dla całej armii, gramy dla całego narodu ukraińskiego – opowiadał Jovicević ukraińskim mediom. Szachtar mecze ligowe ma rozgrywać w ojczyźnie, spotkania w Lidze Mistrzów – w Warszawie, na stadionie Legii. Dynamo Kijów swoje pojedynki w Lidze Europy zorganizuje na obiekcie Cracovii, tam chciałby też podejmować rywali ligowych. ●

Marcin Wesołek



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Kubas, który urodził się z Mózgowym Porażeniem, z głębokim stopniem upośledzenia umysłowego.

Mateusz wymaga stałej całodobowej opieki we wszystkich czynnościach, nie chodzi samodzielnie, jest karmiony, komunikuje się za pomocą gestów. Od pierwszych lat życia potrzebuje specjalistycznej rehabilitacji, ma zalecane pobyty na turnusach rehabilitacyjnych, ale budżet rodziców jest tak niski, że nie są w stanie sprostać tak wysokim kosztom, dlatego w ich imieniu kierujemy prośbę do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

z dopiskiem: **8683 Mateusz Kubas, na pomoc i ochronę zdrowia**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34196066



REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Wyborcza.pl Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

